

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NR INDEKSU 35018
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

9, 10 IV 1988 r.

Nr 83 (12182)

Rok XL

Cena 30 zł

Wyd. 1

Zadania w kampanii wyborczej do rad narodowych

Ordynacja wyborcza została głęboko zmieniona. Jeśli ma być trwała, to kandydaci prezentować muszą możliwie najszerzy wachlarz poglądów. Wszyscy, poza przeciwnikami ustroju, powinni być brani pod uwagę.

Narada przewodniczących WRN i wojewodów

WARSZAWA (PAP). Z o-mówieniem zadań rad narodowych i terenowych organów administracji państwowej w kampanii wyborczej do rad narodowych łączą się 8 bm. w Warszawie narada przewodniczących WRN i wojewodów. Narada toczyła się w obecności przedstawicieli władz państwowych i stronnictw politycznych. Rada Państwa, rząd. Obecny był m. in.

marzalek Sejmu Roman Ma-linowski. Naradę prowadził premier Zbigniew Messner, który podkreślił na wstępie szczególne znaczenie obecnej kampanii wyborczej do rad narodowych, poprzedzonej — jak przypominał — wszechstronną dyskusją nad projektem nowej ordynacji wyborczej oraz nowelizacją ustawy o radach narodowych i samorządzie tery-

torialnym. Obecna kampania wyborcza — dodał Zbigniew Messner — będzie m. in. okazją do przyjrzenia się doświadczeniom zgromadzonym przez rady narodowe obecnej kadencji. Przypomnieliśmy — zaakcentował premier — do tej kampanii z pełnym przekonaniem, że w dobiegającej końce kadencji rady narodowe przyczyniły się do rozwiązania, bądź zapoczątkowały

rozwiązanie wielu trudnych problemów. I choć nie wszystkie sprawy zostały rozwiązane, to w sumie obecna kadencja była dużym krokiem naprzód.

Wystąpienie K. CYPRYNIKA

Założenia politycznej kampanii wyborczej do rad narodowych (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zastępca sekretarza generalnego ONZ:

Dokumenty porozumienia genewskiego gotowe do podpisania

Utworzenie rządu w Kabulu wewnętrzną sprawą samego narodu afgańskiego

GENEWA (PAP). Zastępca sekretarza generalnego ONZ Diego Cordovez, prowadzący pośrednie rokowania afgańsko-pakistańskie w Genewie, w piątek podczas konferencji prasowej w Pałacu Narodów poinformował o zakończeniu rokowań. Wszystkie dokumenty, wchodzące w skład tzw. pakietu genewskiego i określające zasady politycznego uregulowania sytuacji wokół Afganistanu są już gotowe do podpisania — powiedział Cordovez. Dokumenty te — dodał — zawierają dwustronne porozumienie między Republiką Afganistanu a Muzułmańską Republiką Pakistanu dotyczące zasad wzajemnych stosunków, a w szczególności nieinterferencji w sprawy wewnętrzne drugiej strony deklaracje o międzynarodowych gwarancjach ZSRR i USA w kwestii realizacji porozumień i dwustronny układ afgańsko-pakistański w sprawie dobrowolnego powrotu uchodźców. W dokumentach szczegółowo określono także

powołanie i zasady funkcjonowania mechanizmów kontroli realizacji zawartych przez sygnatariuszy układów. Diego Cordovez podkreślił, iż wszelkie kwestie dotyczące utworzenia afgańskiego rządu o rozszerzonym składzie należy uznać za wewnętrzne sprawy samego narodu afgańskiego leżące wyłącznie w kompetencjach samych Afgańczyków. ONZ-owski dyplomata podkreślił, że parafowanie porozumień genewskich — które najprawdopodobniej odbędą się 14 kwietnia — oznacza historyczną szansę przywrócenia pokoju w Afganistanie i także normalizacji sytuacji w rejonie. Diego Cordovez wyraził nadzieję, iż wszystkie zainteresowane strony zarówno w samym Afganistanie, jak i poza granicami tego kraju, uczestniczyć będą w realizacji porozumienia.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Miesiąc Pamięci

Narodowej

Patriotyczna manifestacja w Wałczu

PIŁA (PAP). Na cmentarzu wojennym w Wałczu (woj. pilskie), gdzie przed 43 laty spoczyły prochy ponad 6 tys. żołnierzy polskich i radzieckich poległych w walkach o przełamanie Wału Pomorskiego, odbyła się patriotyczna manifestacja będąca centralną uroczystością tegorocznego Miesiąca Pamięci Narodowej. Na uroczystości przybyli licznie mieszkańcy Wałcza i okolic, sąsiednich województw, kombatanci, młodzież, żołnierze. Obecni byli przedstawiciele władz partyjnych i państwowych, PRON, Ministerstwa Obrony Narodowej, ZBoWiD, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Obecna była delegacja Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Współpraca Nowosądeckiego z Uljanowskiem

(Inf. wł.) Konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie, Feliks K. Dawydenko, przebywał wczoraj w Nowym Sączu i spotkał się z członkami KC, I sekretarzem KW PZPR, Józefem Brokitem, by omówić i uzgodnić program dalszej współpracy województwa nowosądeckiego z Uljanowskiem oraz poszczególnych zakładów pracy, ze szczególnym uwzględnieniem wymiany towarowej. Okazuje się, że wymiana towarów przynosi obopólne korzy-

ści, klient radziecki chwali sobie nasze kosmetyki i prze-wy, tworzy owocowo-warzywne, natomiast nasz tkalnica i dywan-y. Szczerzyli na roboczo gość o-mówił z sekretarzem KW PZPR Ludwikiem Kamińskim, a następnie zwiedził Sadeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Interesujące są nowościami technologicznymi oraz działaniami na rzecz ochrony środowiska.

Alfred Miodowicz w „Armaturze“

Uważamy, że trzeba mocno trzymać płace i ceny oraz maksymalnie zwiększać produkcję

(Inf. wł.) Od pewnego już czasu członkowie władz OPZZ przyjęli zasadę cotygodniowych spotkań z załogami zakładów pracy swoich regionów. Wczoraj rano członek

Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący OPZZ Alfred Miodowicz spotkał się z aktywem partyjnym i związkowym swojego macierzystego zakładu pracy — Huty im. Lenina.

Rozmawiał także z hutnikami bezpośrednio na ich stanowiskach pracy. A później — w towarzystwie sekretarza KK PZPR Józefa Brokita — odwiedził

W trzy dni po operacji „prostowania“ kręgosłupa

WROCŁAW (PAP). 8 bm., w trzy dni po skomplikowanej operacji „prostowania“ kręgosłupa, wykonanej w Wojewódzkim Szpitalu. Schorzeń Narządów Ruchu dla Dzieci i Młodzieży w Trzebnicy koło Wrocławia, 15-letni Piotr po raz pierwszy samodzielnie wstał z łóżka i odczył spacer. „Jakie to proste, myślałem, że będzie mi bardzo bolało, ale nie boli...“ — powiedział ze zdziwieniem pacjent. Jak powiedział dziennikarzowi PAP dyrektor szpitala doc. Jerzy Przybylski, po ok. 10 dniach młody pacjent trzebnickiego szpitala powinien zostać wypisany do domu. Trzebnicki szpital obecnie jako jedyny w Polsce, a także jedyny w krajach socjalistycznych, od trzech lat wykonuje operacje „prostowania“ skrzywionego kręgosłupa.

Chiny

Wybory najwyższych władz państwowych

PEKIN (PAP). Podczas odbywającej się w Pekinie sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych (OZPL) 2383 deputowanych dokonano w piątek wyboru przewodniczącego ChRL (prezydenta) i jego zastępcy, jak również przewodniczącego Stałego Komitetu OZPL (prezydium parlamentu) i jego 19 zastępców oraz przewodniczącego Centralnej (Rządowej) Komisji Wojskowej.

Głowa państwa został 61-letni Yang Shangkun, członek Biura Politycznego KC KPCh oraz stały wiceprzewodniczący Komisji Wojskowej KC KPCh (działającej równolegle z komisją rządową). Jest on czwartym w dziejach ChRL przewodniczącym republiki po Mao Zedongu, Liu Shaoqi i Li Xiannianie, który kończy 5-letnią kadencję. Na przewodniczącego Stałego Komitetu OZPL wybrano obecnego wicepremiera 71-letniego Wan Li, członka Biura Politycznego KC KPCh.

84-letni Deng Xiaoping, będący niekwestionowanym głównym przywódcą Chin i architektem programu reform, pozostał na stanowisku przewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej, które piastuje od czerwca 1981 roku. Deng jest również przewodniczącym Komisji Wojskowej KC KPCh, z którego to tytułu jest głównodowodzącym chińskich sił zbrojnych.

Wśród 19 wiceprzewodniczących Stałego Komitetu OZPL 8 osób wybrano po raz pierwszy. Są wśród nich m. in. dotychczasowy wiceprzewodniczący ChRL — Ulanwu, przewodniczący Ogólnochińskiej Federacji Związków Zawodowców — Ni Zhifu oraz prezes Ludowego Banku Chin — pani Chen Muhua.

USA — ZSRR

„Głos Ameryki“ przekręca fakty

MOSKWA (PAP). Agencja TASS zarzuciła w piątek „Głosiowi Ameryki“, iż relacjonując wydarzenia w Nagorno-Karabachii, co innego podaje w audycjach dla Ormian, a co innego w programach dla Azerbejdżan, aby roznieść namiętności i podburzać jednych przeciwko drugim. W audycji w języku azerskojęzycznym nadanej 10 marca „Głos Ameryki“ oznajmił, że włączenie Nagorno-Karabachii do Armenii „naruszyłoby geografie polityczną i

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Francja

Oficjalne otwarcie kampanii przedwyborczej

PARYŻ (PAP). Agencja informuje, że w piątek we Francji rozpoczęła się oficjalna kampania przedwyborcza w tym kraju. O urząd prezydenta ubiega się 9 kandydatów. Wśród nich jest obecny prezydent Francois Mitterrand i szef rządu francuskiego Jacques Chirac.

Wybory odbędą się w dwóch turach — 24 kwietnia i 8 maja. Do drugiej tury dopuszczeni będą tylko dwaj kandydaci, którzy w pierwszej turze uzyskają największą liczbę głosów. Zgodnie z konstytucją francuską prezydent wybierany jest na okres siedmiu lat.



Antyamerykańskie rozruchy w Hondurasie

Wczoraj ponad 2 tys. demonstrantów zaatakowało ambasadę amerykańską w stolicy Hondurasu. Spalono parter oraz I piętro ambasady, także zniszczono samochody dyplomatów amerykańskich. W starciach z policją zginęło przynajmniej 4 ludzi. Policja honduraska użyła gazów łzawiących, a ogień do tłumów otworzyła dopiero wtedy, gdy jeden z demonstrantów zaczął ostrzeliwać ambasadę z broni palnej. Rozruchy antyamerykańskie łączą się z protestem miejscowej ludności przeciw obecności wojskowej USA w tym kraju, a także przeciw środkowej demontażu do Stanów Zjednoczonych domniemanego króla narkotyków Juana Ramona Maty, który był w Hondurasie.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Krwawa zemsta

LUBLIN (PAP). RUSW w Kraśniku prowadzi śledztwo w sprawie o przestępstwo, które przywołuje na myśl słynne sycylijskie i korsykańskie wendety. Po zapadnięciu zroku mieszkańiec wioski Zalesie w gminie Wilkopol, 42-letni Tadeusz K. wyszedł przed osławioną ganek swojego domu. Nieznany sprawca strzelił mu w tył głowy z dubeltówki; nieprzytomnego mężczyznę odwieziono do szpitala. Z zeznań poszkodowanego wynika, że nie widział strzelającego. Najprawdopodobniej przyczyną zamachu była zemsta na tle rodzinnych i sąsiedzkich waśni. Trwają poszukiwania sprawcy.

Zakopane gotowe do przyjęcia prochów Witkacego

(Inf. wł.) Zakopane czeka na przeniesienie prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza — Witkacego. Jak wiadomo z inicjatywy Narodowej Rady Kultury prochy Witkacego zostaną ekshumowane 12 kwietnia w Wielkim Jeziorze w ZSRR a następnie przewiezione do Zakopanego. Trumna z prochami Witkacego wystawiona zostanie 14 kwietnia w hali Teatru Stanisława Ignacego Witkiewicza o godz. 10, a o godz. 15 wyruszy żałobny kondukt. Trumnę będzie wioził góralski wóz ulicami Chramcówki, Kościuszkę, gdzie na wysokości Równi Krupowej nastąpi pokłonienie Witkacego ku Tatrom, dalej Krupówkami i ul. Kościeliską na stary cmentarz na Pękowym Brzysku. W uroczystościach pogrzebowych w Zakopanem weźmie udział delegacja z ZSRR. W poniedziałek z Warszawy do Wielkiego Jeziora udaje się delegacja przedstawicieli Narodowej Rady Kultury, Ministerstwa Kultury i Sztuki i władz Zakopanego. W przeddzień uroczystości potrzebowej w Zakopanem rozpoczyna się

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

W Łodzi

Prywatne wytwórnie filmów fabularnych

ŁÓDŹ (PAP). Na popularne określenie „filmowa Łódź“ przez wiele lat pracowali działający w tym mieście 3 wytwórnie: Filmów Fabularnych, Oświatowych oraz Małych Form „Se-Ma-For“, a także Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna. Przed paroma tygodniami powstały w Łodzi 4 prywatne wytwórnie filmów fabularnych i oświatowych. Dwie z nich założyli reżyserzy, którzy na razie nie chcą ujawniać swoich nazwisk, a pozostałe to spółki „Ava“ i „A-“ mające orawia do kreowania filmów fabularnych i oświatowych.

„Synu, walcz jak lew, ale nigdy nie strzelaj karnego“

Red. L. Mazan tekturuje z Bratysławy

Poprzedzając komentarzy i artykułów towarzyszących zmiśnionowemu obu trenerów hokejowej reprezentacji, przedarli się do tzw. szerokiej publiczności dwie informacje, również z oczywistych powodów, zasługujące na odnotowanie, gdyż obie są wielce pouczające. Otóż w 1965 roku reprezentacja CSRS grała w Bratysławie z Portugalią w ramach eliminacji do mistrzostw świata w Anglii, mecz — jak wynikało z układu tabeli — „o wszystko“. Przy stanie 0:1 dla gości sędzia podyktował prze-

Duże zainteresowanie dyżurem przedstawicieli Uniwersytetu Jagiellońskiego

Ranga Uniwersytetu Jagiellońskiego sprawia, że podjęcie nauki na tej właśnie uczelni zainteresowani są absolwenci szkół średnich z całego kraju. Zaproszeni przez nas, prorektor ds. studiów prof. dr hab. Stanisław Grodzki oraz pani mgr Maria Rybacka z pionu spraw studenckich przez dwie godziny informowali zainteresowanych o warunkach przyjęcia oraz przedmiotach obowiązujących przy egzaminach na poszczególne kierunki studiów. Poniżej zebraliśmy kilka najważniejszych uwag związanych z niedogodnymi już egzaminami wstępnymi. Komplet dokumentów tegorocznych maturzystów przesyłają do szkół wyższych dyrektorzy szkół średnich. Ci zaś, którzy składali egzamin dojrzałości w latach ubiegłych

dotarczać muszą je sami w terminie od 15 kwietnia do 15 czerwca br. O przyjęciu na studia zdecydować suma punktów uzyskanych za wyniki egzaminu wstępnego oraz za świadectwo z szkoły średniej (liczą się tylko oceny w przedziale 4,0–5,0). Do tego dodają też punkty za opinie oraz rozmowę kwalifikacyjną. Ogółem można liczyć 100, zaś na filologach obcych — 90. Nie ma dodatkowych punktów za pochodzenie. Jednak stosować się będzie preferencje w odniesieniu do młodzieży ze środowisk robotniczych, wiejskich, żołnierskich, którzy w roku przystąpienia do egzaminu kończą służbę wojskową (pod warunkiem, że uzyskają pozytywną opinię z jednostki wojskowej) oraz tych, którzy pracują na stanowiskach robotniczych. Preferencje te dotyczą także kandydatów z zagranicy. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Dyżur telefoniczny przedstawiciela AGH

W najbliższy poniedziałek, 11 kwietnia, w godz. 11–13 pod redakcyjnym numerem 21-22-69 na pytania dotyczące warunków przyjęcia na studia będzie odpowiadał prorektor Akademii Górniczo-Hutniczej ds. nauczania — doc. dr inż. STANISŁAW KREZCZMER. Zapraszamy do telefonu wszystkich zainteresowanych podjęciem nauki na AGH. (sam)

KRÓTKO

(a) AGENCJA TASS informuje, że radziecki przywódca kontynuuje spotkania z ludźmi pracy Uzbekistanu.

W piątek przed południem Michaił Gorbaczow złożył kwiaty pod pomnikiem Lenina, a następnie spotkał się z pracownikami przedsiębiorstwa produkcyjnego „Algoritm“.

Przez prawie dwie godziny radziecki przywódca rozmawiał z robotnikami i kadrą inżynierską zakładu „Algoritm“.

NA ZAPROSZENIE szefa sztabu generalnego WP, (CIAŁ DALSZY NA STR. 6)

Propozycja PRON nowelizacji prawa o społecznych komisjach pojednawczych

WARSZAWA (PAP). W całym kraju działa ok. 6 tys. społecznych komisji pojednawczych, które w ubr. rozpatrzyły ponad 35 tys. spraw. Komisje te działają na podstawie ustawy z 1965 r., jednak po 23 latach wiele przyjętych wówczas rozwiązań zdezaktualizowało się. Nastąpiły duże zmiany w życiu społecznym, wprowadzono nowy podział terytorialny administracji państwowej. Wszystko to przemawia za wydaniem nowej ustawy o SKP, która powinna zapewnić

komisjom skuteczność działania i możliwość wpływania na proces umacniania praworządności.

8 bm. w Warszawie przedstawiono założenia do projektu ustawy o społecznych komisjach pojednawczych, opracowane przez zespół ds. pojednawstwa społecznego przy Radzie Krajowej PRON. Opracowując projekt — powiedział Wit Drapiak, przewodniczący zespołu — wysłaliśmy z

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Obradował Komitet RM do Spraw Realizacji

Reformy Gospodarczej

Propozycja kolejnego etapu reformy systemu bankowego

WARSZAWA (PAP). 8 bm., pod przewodnictwem wicepremiera Zdzisława Sadowskiego, obradował Komitet Rady Ministrów do Spraw Realizacji

Reformy Gospodarczej. Rozpatrzone propozycje dotyczące kolejnego etapu reformy systemu bankowego. Zgodnie (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Już od poniedziałku w naszej „Gazecie“

wielki konkurs „Błękitnej“

i „Sports-Touristu“

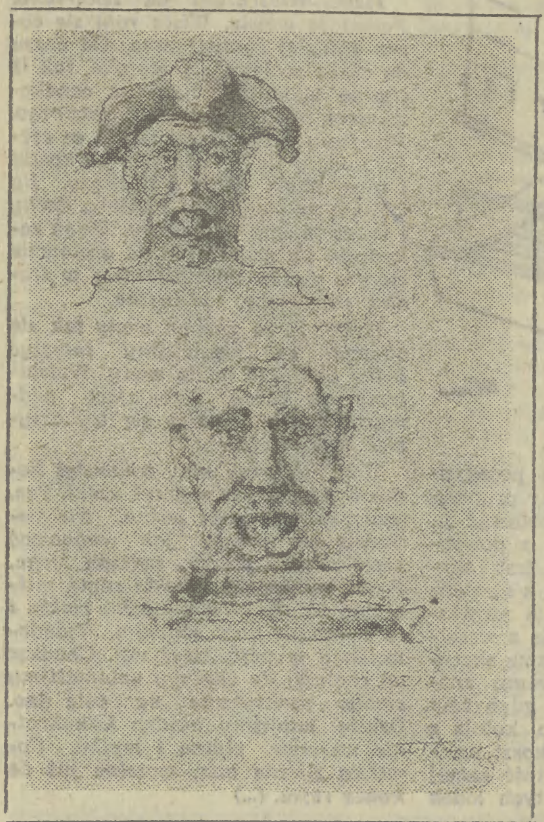
Do wygrania motorower „simson“, wycieczka do NRD, torby podróżne i wietnamskie kimono

Już w poniedziałek rusza na łamach naszej „Gazety“ wielki konkurs „Błękitnej“ i „Sports-Touristu“. Aby wziąć w nim udział trzeba po pierwsze zapisać się na pierwszy tydzień dostępu do naszej „Gazety“ a po drugie wycinać kolejno zamieszczane od poniedziałku do soboty i specjalnie wyróżnione słowa ułożone z nich hasło stanowiące rozwiązanie konkursu. Wycięte z „Gazety“ słowa należy wklepić na kartce pocztowej i przesłać do 23 kwietnia br. pod adresem „Gazety Krakowskiej“, 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1.

Wśród tych, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania rozlosujemy: motorower „simson“, wycieczkę do NRD, dwie torby podróżne oraz dziesięć wietnamskich kimono. Nie przepag okazji i zaraz z rana w poniedziałek kup w kiosku „Gazetę“! (jb)

Jeśli wypijesz parę kieliszków koniaku, możesz się upić. Jeśli zażyjesz pigułkę relatoru, zasnieś. Jeśli zaś po poćnięciu tej pigułki zechcesz przypomnieć smak alkoholu, najprawdopodobniej umrzesz. Jest to do końca nie poznany skutek sumowania się przyrządów, które w efekcie dają nieprawdopodobnie wielokrotnione skutki.

Znany chemik krakowski, prof. J. Haber, zajmujący się zjawiskiem katalizy powiedział kiedyś:



dyś: — „Kamień podobny działaniu dwutlenku siarki niszczy. Podobnie dzieje się, gdy na ten sam kamień działają tlenki azotu. Gdy jednak zsumują się obydwa trujące związki, zniszczenie kamienia wzrasta kilkudziesięciokrotnie”.

W zasięgu naszej ręki, bez większych nakładów inwestycyjnych leży możliwość rozerwania diabelskiego łańcucha niszczącego na naszych oczach Krakowa. Idzie tylko o wspólną, zgodną działalność.

*

Jesienią ubiegłego roku, przed kościołem OO. Dominikanów starsza pani prowadziła na smyczy swego ulubieńca jamnika. W pewnej chwili pies przewrócił się, jego łapy zaczęły drgać, zaraz później zeszytniał. — Asi, kochanie — wołała z płaczem właścicielka — błagam cię, wstań. Przechodzący obok lekarz nachylił się

i stwierdził, że pies zdechł. Chwilę potem przechodzący obok ludzie zaczęli cucić właścicielkę jamnika. Prawda o atmosferze Krakowa dotyczy nie tylko psów padających nagle i pozostających bez przyczyny. Pomyślmy o dzieciach jadących w odosłoniętych wózkach. Do wysokości 50–80 cm od bruku czy chodnika snują się w Starym Mieście trujące substancje, ich pochodzenie i działanie jest znane. O tym jednak niech mówią medycy. Ja jestem lekarzem architektury i stwierdzam, że pozostawienie Starego Miasta z sumą synergetycznie sprężonych przyczyn zanieczyszczających atmosferę sprawi, że za dziesięć, piętnaście lat wszelka rewaloryzacja straci swój sens. Dewastacja stanie się totalna.

*

BEZ ALTERNATYW

Siegam do pamiętnika sprzed lat. Rok 1965, listopad. (...) „Dziś na posiedzeniu naszej komisji zabrał głos prof. Władysław Szefer. Na sali powstała groza. Jego wizja przyszłości to niemal prorocтва Jeremiasza, mówił tak: — Jeśli emitujemy szkodliwych substancji w rejonie Śląska i Krakowa nie zmniejszy się, za pięć, dziesięć lat będzie otaczała nas kamienna pustynia”.

Realia życia wielokrotnie przewidywania światowej sławy polskiego botanika. Właśnie robimy wszystko, żeby ratować nawet kamienne pustynie. Pozornie najtwardszy z otaczających nas materiałów — kamień, na naszych oczach przemienia się w piasek. Możemy bowiem uszczknąć ręką dowolny fragment kamiennego detalu i w palcach zamienić go w pył.

Na reprezentacyjnym placu Kairu, przy którym dominuje hotel „Kleopatra” ustawiono przed kilkudziesięciu laty posąg Ramzesa II. Przywieziono go z Luksoru, wokół placu biegnie najruchliwsza arteria stolicy Egiptu. Starożytny posąg wykonano z czerwonego assuańskiego granitu. Nogi — równego bogom — władcy zatraciły już rzeźbiarski modelunek. Identyfikację posągu Ramzesa II znajdujące się w Luksorze wyglądała tak jakby wczoraj wykończyli. Je artyści rzeźbiarze. Zniszczenia dokonali spaliny. Gazem nie oparł się najtwardszy z kamieni budowlanych — granit.

*

Nie musimy jednak jechać do odległego Kairu. Podobne przykłady — dosłownie — otaczają nas tutaj. Czy nikogo nie zastanowiło, dlaczego aż tak bardzo zniszczony jest wiadukt kolejowy przy ulicy Lubicz. Powstał stosunkowo niedawno, a łuszczy się i pęka jakby pochodził z głębokiego średniowiecza. Zachęcam tych, którzy za to odpowiadają, by przyjrzyli się temu „igielnemu uchu” i to nie z powodów estetycznych.

Ten wiadukt — obym był złym prorokiem — któregoś dnia może runąć.

Chciałbym uniknąć przykładów bezimiennych. Wybrałem dwa przedstawione na zamieszczonych rysunkach.

*

Opowiadała mi pani Zofia Jachimecka, jak to pewnej pięknej majowej i księżycowej nocy, gdy wracali ze Zdzichem i Ludmirkim z imienia narodził się pomysł baletu Ludomira Różyckiego „Pan Twardowski”.

WIKTOR ZIN

— „Wie pan — mówiła pani Zofia — zaczęło się od Stańczyka. Ludmirek powiedział, że on uśmiechnął się do niego i potraśnił swą czapkę z dzwoneczkami.

— A gdzie był Stańczyk? — zapytałem. — Jakże. Pan mnie o to pyta? To jeden z maskaradów Sukienic. Od strony kościoła Mariackiego — drugi z kolei.

Historia frapująca sama w sobie. Rysuję zniszczonego maskaradę, oglądam przez lornetkę jego spękniętą głowę. W istocie widać tam nad uszami zaczepy kamiennych elementów czapki. — Jakże inaczej musiał wyglądać panie maskaradzie pół wieku temu, gdy Zdzisław Jachimecki i Ludomir Różycki rozmawiali z sobą, a ty ponoć gwizdałeś bajkowe melodie. Głowa kamienia, a z nimi opowieści o nich, czyli literatura.

*

Przenieśmy się teraz na Wawel. Wspaniały budynek bramny wprowadzający do sanktuarium narodowego Polaków. Dziś kroczą tędy tysiące turystów. Kiedyś wjeżdżały dostojne orszaki, bo to było wejście główne. Budynek wieńczy attyka. Bramę w obecnej formie funduje Zygmunt III Waza. Attikę wielokrotnie odnawiano. Dziś ginie, rodząc pytania: Co oznacza ta kamienna buła w środku całego układu? A to mił mił reszka herbu Wazów żalona reszka snopka. Zachowała się tylko korona, która pewnego dnia lub nocy spadnie. Jest bzdura spekania. Nie podtrzymują jej już waluty snopka. Tak giną na naszych oczach detale, które najpełniej świadczyć potrafiły o rodzimoci naszej architektury.

*

Powiecie: — Powiedziano nam, że zdechł jamnik przed kościołem Dominikanów, bo przy zle-

mi snują się spaliny samochodów. Dłaczego zatem niszczy attyka Wazów na wyniosłościach wawelskich? Do niedawna nie znano jeszcze skomplikowanych mechanizmów zniszczenia. W roku 1977 piszący to opublikował w wydawnictwie „Pax” „Człowiek przeciwko sobie”, artykuł, w którym zwrócono uwagę właśnie na synergetyczne sumowanie się zagrożeń. Już wtedy wiadano o istnieniu tzw. przyziemnego pasma stężonych gazów, które następnie rozrzedza się, by na wysokości 20–30 metrów wystąpić znów z całą mocą. W pracy tej zauważono: (...) „Istnieje w Krakowie swoista geografia zagrożeń. Determinują ją różne względy, zarówno rozmieszczenie punktów emisji jak również kierunki i siła występujących w danym rejonie wia-

trów... Ważny jest charakter przestrzennego uformowania zabudowy stwarzający niekiedy parawany, to znów osobliwe kanały ułatwiające transport szkodliwych substancji...”

Po kilkunastu latach wiemy o tych sprawach



GNIAZDO

Dygresja. Szkoła tańca w Osnabrück. Właścicielka i trenerka jest była mistrzynią Europy w tańcu towarzyskim Michael Krogull. Jej mąż, Polak, rzucił dla niej nowicjaty w Niepokalanowie. W szkole pobiera nauki bananowa młodzież, a w czasie weekendów biznesmeni zdobywają tu szlify towarzyskie. Takie fanaberie kosztują — tysiąc marek miesięcznie. Grajci i salonowego zachowania uczy tu się dwa razy w tygodniu. Choreografami nierzadko są tancerze z Teatru Wielkiego w Warszawie. Doskonale wyszkoleni i o niebo tańsi od miejscowych. W przerwach między zajęciami, jak przystało na dobre towarzystwo, nie piwo i parówki lecz sok, kukurydziane paluszki i zarodki pszenne z „Helmaru”, podawane w kryształowych misach. Po co ta bajeczka? Na dowód, że bez satelitarnej telewizji świat jest wielka wsią. I wszystko się splata. Nowa, podobna do hangaru, hala „Helmaru” widać z szosy poznaczającej akuraty w miejscu, gdzie z prawej strony wylania się Niepokalanów. („Najlepsze ochotnicza straż pożarna w okolicy. Braciszkiowie mają takie wozy strażackie, że oko staje. Własny tartak, piekarnie, o wydawnictwie nie wspominając. Jak się paliło w Żyrardowie, pierwsi byli na miejscu”).

„Tu mi kaktus urosło na dion, jeśli wy tu kukurydzę na ziarno wyhodujecie” — bez ceregieli rzyć skwitował pewien profesor lat temu kilka. Wroński nie poddął się temu pro-

Nie umiemy docenić tej żywności, pogardliwie machamy ręką — co tam zarodki, kwiatki do kożucha. Tymczasem nikt nie mówi, że to jest konkurencja dla mleka, chleba i ziemniaka. „Panie Wroński — powiedziano mu podczas targów w RFN — pan sprzedajesz czyste złoto”. Bo też nawet Amerykanie nie dają wyrobu w takiej koncentracji. W ich zarodkach więcej otarab się pięta. Gdyby w tym kraju ktoś poważnie traktował profilaktykę, to zarodki z „Helmaru” byłyby na oddziałach położniczych, w żłobkach, przedszkolach, szkolnych sklepach. W świetle najnowszych poglądów na walkę z otyłością — przedstawionych w „Przekroju” — te jego wyroby dopiero idą w górę... Toż to żywność biogenizma! To mu daje satysfakcję. W chwilach, załamania zawsze pomagał optymizm prof. Juliana Aleksandrowicza. Od niego Wroński czerpał inspiracje.

Nie, on się nie wprasza, może wszystko na pniu wyeksportować do Holandii i RFN. Centrala Handlu Zagranicznego „ROLIMPEX” pisze do niego: „Firma Mitschubishi Corp. — oddz. Warszawa wyraża wstępne zainteresowanie zarodkami psennymi stabilizowanymi. Japończycy proszą o podanie komponentów chemicznych, które by zdradzały zapach herbicydów (DDT, paration, dieldziny, eldziny, brom i pochodne np. bromku metylu).

Jest od dawna przygotowany na takie pytania. Ostatecznie, trudno żeby było inaczej, ma koncesję na handel z za-

wanych. I dlatego zarodki na całym świecie mogą mieć okres gwarancji półroczny. U nas z niepotrzebnej raczej ostrożności kazano „Helmarowi” stosować trzymiesięczny. Tona zarodków psennych kosztuje 300 tys. zł. Papierowe worki wypełnione tym puchem wędrują do Skawiny. Zjadamy te zarodki w herbatnikach „tropik”.

Zarodek kukurydziany jest twardy, można by na nim zlać zęba i dlatego trzeba go mielić. Ekstremalnie — poddawana wysokim ciśnieniom — kukurydza w postaci paluszków i rurek z tunelem, które można nadziać masą z zarodków („Wawel” np. wypuścił — wspaniale do tego celu — gryzaki na zarodkach psennych z „Helmaru”), w metro- wych pudłach wędruje do „Wedla”. „Wedel” oblewa paluszkami czekoladą. Gdy „Hłdiani” rzucą do firmowego sklepu przy ul. Szpitalnej w Warszawie, kolejka kreśli się wężem na ulicy. „Wedel” zlepił też łon z tych paluszków w czekoladę „Chrupka”. Nie mniejszym wzięciem cieszą się „Elzbiety” — koreczki — koncentrat zarodka kukurydzianego — też w polowie kakaowej. Kooperacja z „Wedlem” jest najdłuższą i najowocniejszą. „Dochowiają jakości i terminów — mówi Wroński. Oni mają wspaniałe laboratorium zakładowe, gdyby nie niesolidny, to by mnio dawno wylali”. Chciałby zrobić na wzór pewexowskiego „Marsa” baton z kukurydzy dla młodzieży. Ale prawdziwym przebojem „Helmaru” będzie odżywka lecytinowa (z nasion inu). Wreszcie, bo do tej pory

Prawdę mówiąc, załogę powierzył jowialnie wyglądającemu panu Krzysztofowi Błuszczowi. Ten trzyma sprawy produkcji żelazną ręką. Znał się już z czasów „kołchozowych”, ale razem nie pracowali. Kierownictwo „Helmaru” dopełnia Zbigniew Komorowski, inżynier po budownictwie na Politechnice Warszawskiej. Bez niego niemożliwy byłby ten rozmach inwestycyjny. Wroński, jako hydrogeolog, nie czuży się tak pewnie. W sumie tworzą tercet wzbudzający zaufanie, toteż Helmut Tauber, mogąc przeznaczyć na inwestycje 30 proc. osiągniętych w „Helmarze” dochodów, poszedł na całość — inwestując aż 98 proc. Ale co to było za ryzyko, skoro dochody rosły w postępie geometrycznym.

Sielanka? No, niezupełnie. Firm z udziałem zagranicznym wcale nie przybywa. O ich kondycji najtrafniej napisała Krystyna Zielińska w „Przeglądzie Tygodniowym”, relacjonując ilustrację dokonaną przez samych posłów. Co powoduje 80 proc. stopa podatku dochodowego, zastosowana do tych firm w Polsce, pokazał też Wojciech Markiewicz w „Polityce” na przykładzie firmy Sobiesława Zasady. Co może załatwić zejście do poziomu 75 proc.? Nie, bądamy szczerzy. Na paluszkach z prażonej kukurydzy mają 8 proc.

CZŁOWIEK JEST TROCHE WARIATEM...

roctwu i nie zranił nieufnością miejscowych chłopów. Wygrał, jeszcze jako szef „kołchozu”, znaczny Rolniczy Spółdzielni Produkcyjnej „PRZYSZŁOŚĆ” w Teresinie — Szymanowie (solidne młyny pobudowane w r. 1959, toż to sąsiadzi, z którymi kooperuje) — Elzbielowie. Kto by się rozszalał, miedze tylko dzieła te nazwy. Wygrał i udowodnił, że nie tylko w Opolskim udaje się kukurydza. Skiermiewie nie gorzej. Bywały lata niekorzystne, pogoda pod psem, a kukurydza dojrzewała, ziarno sypało.

„Kołchozowi” poświęcił osiem lat. O paru rzeczach może powiedzieć: rękę do tego przyłożył. Pozostało 34 kilometry utwardzonych dróg (jak przyszedł, kaluże i błoto), przedszkole (teraz w rozbiórce), zakładowy ośrodek zdrowia z ginekologiem, pediatrą i gabinetem dentystycznym, którego by się nie powstydzić w stolicy, spółdzielcze osiedle (w blokach mieszkania 60–100 m kwadratowych, z dużymi loggiami) i parę szwedzkich domków. 118 rodzin przyzwiciwie mieszka. Ma ogródki, garaże. Za jego kadencji „Przyszłość” dorobiła się mieszalnią pasz i suszarni typu amerykańskiego do kukurydzy. Mieli też własną przetwórnio owocowo-warzywną, wszak to rejon sadowniczy, czuć tu robotę prof. Pieńszki. Odremontowali też pałac Druclich-Lubeckich, który za sprawą hr. Bispinga trafił przed wojną na karty pitaval. Za kadencji premiera Piłkowskiego urządzono w nim Centralny Ośrodek Szkolenia Kierowniczych Kadr RSP.

Takie z grubsza jest to gniazdo Wrońskiego. Nie takie zwykłe, parciane, skoro tu w LZS wychowują się kadrowicze naszego kolarstwa. Stąd pochodzi świetna huczniczka Alicja Ciskowska-Maciągowska. Tu wiejski klub sportowy ma saunę, saunę odnowy z atlasem.

Czterdzieści sześć kilometrów od stolicy. — Mój rekord — służbową mazda — 18 minut — chełpi się Wroński. Jakby było czym w jego sytuacji: kregosłup wydał mu taki numer, że zupełnie realny był wózek. Rocznie ma na liczniku 18 tys. kilometrów. Rekord jednego dnia: 1980. Na szczęście fotele w mazdach stabilizują kregosłup, jakoś wytrzymuje, uniknął też operacji. Pokazuje miejsce w przydrożnym rowie. Tu w 1976 oknał się z przesywającym bólem w mostku. Dojechał jeszcze o własnych siłach na pogotowie. To był krok od zawału. Uciekł ze szpitala, zaszył się w domu jak zwierzęta w norze na dwa tygodnie. Zonie skłamał, że złamane zebro. I z łózka dyrygował firmą przez telefon. Człowiek jest trochę wariatem...

ZAMIAST RENTY

Sądziłem, że odejście z „kołchozu” było aktem rozpacz, no może rozsądku, lub wypadnięciem z politycznego zakrętu w 1981. Trochę tak, trochę nie. Mam więc uwierzyć, że był to bunt organizmu. Po prostu renta. No, ale czy ktoś taki jak Wroński mógłby się nie zadowolić? Helmuta Taubera, wienicyzka, który zrobił doktorat z przetwórstwa spożywczego i technologii żywności poznał jeszcze za czasów RSP. Tauber „HELMAROWI” dał nazwę. Wrońskiemu plenipotencja, firmie twardą walutę. Oszukał go nie sposób — to fachman. Nie skąpi na badania w przysięgłym laboratorium chemicznym Faliek. Mając glej tego amerykańskiego laboratorium można spokojnie spać. Pozytu tu nikt tak jak Faliek nie oznacza aminokwasów rozbitych na czynniki proste. Zawartość Nieszbudowanych Kwasów Tłuszczowych (b. pożądane w diecie) w zarodku kukurydzianym Wrońskiego („Zarodek kukurydziany umieja pozyskiwać Amerykanici i ja”) wynosi 63,5 proc. Podobnie dużo ma tylko olej słonecznikowy. A ile selenu? (0,67 PPM to b. dużo), jodu i magnezu (dochodzi do 700 mg na 100 g).



Ziarno to istny skarb. Tak niedoceniony w żywności... Fot. Tadeusz Krawiec („Foto”)

granicą. Instytut Warzywnictwa i Szkółkarstwa systematycznie pobiera próbki z gleb. Plantatorzy kukurydzy dostają od Wrońskiego o 3 tys. więcej za każdy kwintal, za to nie nawożą mineralnie, stosując dolomit, a oprysk herbicydami zastępują florogama podawaną dolistnie. Naloty Sanepidu i innych kontroli nie robią już na Wrońskiego wrażenia. Lada dzień będzie miał własne laboratorium, zatrudni wytrawną siłę z Sanepidu, pierwszy musi wiedzieć o tym, że coś nie gra.

Instalacja do produkcji zarodków — jak zresztą inne urządzenia w „Helmarze”, np. do produkcji rurek, wykonane zostały systemem gospodarczym. Sprowadzenie ich kosztowałoby tysiące (120 jedno) dolarów. Podpatrzone, narysowane, a reszta to już sprawa złotych rączek. Taki ekstuder potrzebuje stali tej próby co armatnie lufy. Coniebańd ulepszone to cuda zachodniej techniki. A to zamontowane magnesy, który wylapuje zanieczyszczenia metalowe, a to w miejscu, gdzie zbicią struga spada amielony i wyprężony zarodek, umieszczono świetlówkę zapewniającą sobie „czystość bakteriologiczną”. Dzięki obróbce termiczno-fluidyzacyjnej na gotowym zarodku robi się otoczka z tłuszczu tzw. ustabilizo-

tylko Pewex coś takiego oferował (Buerleithina). Wiosną pojedzie na targi promocyjne do Mińska i Moskwy. Ruble go nie interesują, chce zamienić swoje wyroby na rożynki i migdały. Myśli o odwyce dla dzieci z tymi składnikami w srodku. W USA robi się 48 odmian platków śniadaniowych, a u nas...

Jak zejdzie śnieg, wyśle telegram do górali. Ma do nich słabość, świetnie pracują. Fundamenty pod nową halę są już wytyczone. Pod Anglię i USA ją buduje, będzie z niej eksport nie mniejszy jak ma „Wedel”. Tam, gdzie teraz stoi ten wielki hangar: 76 m długości, 18 szer., prawie 8 wys. — dwa lata temu było szczerze pole. Ten namiot stalowy (podobne państwowe używają 5 razy więcej stali) zbudowała znów własna brigada, bez słupów wsporczych, konstrukcja lukuwa, sama w sobie nośna. Dać ludziom swobodę, wyobraźnia im się otwiera. Ile tu sami ulepszyli, długo by pisać. Drugi sezon suszyli tu już miąższ jabłkowy. 600 ton suchych wyłoków wyeksportował „Helmar” do RFN. Niemcy produkują z nich cenną pektynę. I oni by się na tę produkcję rzucili, ale jeszcze są za biedni, żeby kupić urządzenia. Na całym Zachodzie do dobrego tonu należy żuć, pogryzać suszone owoce. A my mamy kłeski urodzaju, mieliśmy dopóki jabłonie nie wymarły. „Powoli do wszystkiego dojdziemy” — uspokaja mnie Wroński. Już przesądzone, dwie suszarnie nie mogą bezczynnie stać, więc będą suszyć i brykietować wysoki z buraka cukrowego — doskonała pasza dla krów. Mają też amatorów na suszony szpinak.

O, IDZIE TEN KAT...

Dwie, trzy osoby dziennie dopytują się o pracę. Żadnych problemów z siłą roboczą — poza formalnymi, tj. zgodą wojewody. — Tu trzeba było przeorać mentalność ludzi. Toteż na początku, gdy przechodziłem przez zakład — mówi Wroński — niósł się za mną syk: „O, idzie ten kat”. Teraz doskonale się rozumie. Zakładam, że w państwowej firmie 9 kobiet wykonuje tę robotę, co u mnie dwie. 9x25 i 2x40 — to kto trwoni pieniądze? Tylko jedna sobota w miesiącu wolna („Nie mogę nadążyć z produkcją”).

Zatrudnia 70 osób na trzy zmiany. Praca czysta, ile zacho- du kosztowało zdobycie płytek ceramicznych, on tylko wie. Czysta, ale ręczna w dużej mierze — wyrób jest kruchy. Odczuła swoich pracowników palenia. Mają wyznaczone dwie palarnie. Nie będziemy mówić o detalach, takich banalach jak pomieszczenia sanitarne, prysznic, nie uchodzi. Dotarliś się, to może najlepsze słowo. Portierka w wolnych chwilach nakleja metki na opakowania, sekretarka jest zarazem personalną i maszynistką. I nie widzą w tym niczego osobliwego. Nie pokuszają nie opierają się na łopacie, bo i z łopatom nie wiele tu do roboty... Nie pią. Dwóch zapianych na wodce dla przykładu wyrzucił — bez dmuchania, bez próby krwi, na chuch — w trybie natychmiastowym. Jeden wylądował na zielonej trawie za kradzież odpadów kukurydzianych. Tłumaczył się, że dla kur. Rzeczywiście cała okolica skarmia te odpady, ale kupują w „Helmarze”.

zysku, ani groza więcej... Węgry wśród „demoludów” mają najwyższy podatek dochodowy, ale ze stu forintów dochodu, 30 pozostaje w przedsiębiorstwie. „Prywatny” projekt ustawy o przedsiębiorczości pomysłu Zygmunta Szeliği trzyma się kupy, jest przynajmniej logiczny. Europejczyk go zaakceptuje — zdaniem Wrońskiego — ale dać mu projekt „państwowy”, to on się tam nie doszuka logiki.

— Niechby tylko nie przeszkadzano — ucina ten watek Wroński. Wiadomo, poskarżysz się, to cię jeszcze bardziej przyścinimy. Taki przykład: mógłby te rutki powlekać czekoladą u siebie. „Wedel” się zgadza, jaki on tam konkurent dla „Wedla”, ale przepisy nie pozwalają. Nie dostał koncesji na wyroby czekoladowe.

NA DOWOLNIE WYBRANYM BOKU

— Co Pan ma z życia, Panie Wojtku — dociekam. — Poza harówką niewiele da się wymienić. Trochę podróży zagranicznych, ale w stylu: wczoraj w Szwajcarii, dziś w Szczecinie, jutro w Tarnowie (opakowania to ich najsłabszy punkt, dyr. Pyżlikowski z „Azotów” dał z łaski folię), pojutrze w Danii.

— To ma być życie milionera? — To, co robie, jest wymiarne, poza tym można się sprawdzić, a który mężczyzna tego nie lubi? — Nie był Pan trzy lata na urlopie... — Niestety, jeszcze nie pora na urlop. Za wszystkim trzeba się zabijać.

— Idealny wypoczynek? — Bezludzie, głusza, żadnych ludzi i książka. Jak będę na emeryturze zajmę się sokolnictwem. Czy słyszała pani poswist, z jakim te drapieżniki zrywają się do lotu? — Dlaczego, do diabła, chodzi mu po głowie emerytura? Nie ma przecież pięćdziesiątki. Dzieci w warszawskich szkołach, widuje je rzadko. Żona pozostała werna „kołchozowi”. Wpada do niej nieczym kawaler. Przywykła. Teraz ma nową pasję — Towarzystwo Polsko-Litewskie. Rejestracja w toku, wymaga rozmów na najwyższym szczeblu, toteż je prowadzi. Gdy projekt z Towarzystwem wypali, w Wilnie, gdzie się urodził, założy sklep ze zdrową żywnością, a w Warszawie restaurację — najprawdopodobniej „Ambasador” — weźmie w agencję. Kuchnia litewska, lokal dla Towarzystwa plus sprzedaż wyrobów rzemiosła artystycznego — oto jego najbliższe plany.

Czy dałabym wiarę, że stewardesy przed każdym rejsm do strefy dolarowej wykupują zarodki. Celnik się nie doczepi, odbiorców widać mają zorientowanych co dobre, bo w ten sposób zdobywają kieszonkowie. — No już dobrze, Panie Wojtku, to się nadaje na pointę.

HALINA KLESZCZ

Po świątecznej przerwie prezentujemy dziś kolejny, przedostatni już odcinek dokumentalnej powieści Jurija Szczerbaka, kijowskiego lekarza i dziennikarza dotyczącej wydarzeń w Czarnobylu. Przypomnijmy, że autor znalazł się w 1986 roku w ekipie medycznej, skierowanej na miejsce tragedii. Tam zetknął się bezpośrednio ze świadkami i ofiarami dramatu, rozmowy z nimi nagrywał na taśmach magnetofonowych, dzięki czemu mógł pokusić się o napisanie opowieści w pełni faktograficznej.

Wiele wydawnictw światowych interesuje się książką Szczerbaka, on sam pisze drugą część dokumentu.

ODCINEK XV

DZIS TECHNIKĘ NALEŻY CHRONIĆ PRZED CZŁOWIEKIEM. Przed człowiekiem, który zgromadził w swych rękach potężne moce. Chronić ją należy przed błędami konstruktora, projektanta, operatora kierującego procesem. Światowe tendencje zmierzają do zmniejszenia liczby awarii (w przeliczeniu na 1 tys. osób lub według innych wskaźników). Ale za to jeżeli mimo wszystko awaria ma miejsce, to rosną jej rozmiary.

— To tak jak z samolotami: przedtem w katastrofie lotniczej ginęło czterdzieści osób, obecnie — trzysta.

— Racja. Wypływa stąd pierwszy wniosek: Czarnobyl udowodnił, że ludzkości nie spieszy się ze zmianą stosunku do spraw bezpieczeństwa. Należy zauważyć, że nie jest to wyłącznie naszym wewnętrznym problemem. To problem światowy. Tu tkwią korzenie tragedii w Bhopalu, Czarnobylu i Bazyli. Nie można odciąć się od osiągnięć ludzkiego geniuszu — to głupota i pomieszenie przyczyn i skutków. Nie należy rezygnować z rozwoju energetyki atomowej, przemysłu chemicznego itp. Musimy zrobić dwie rzeczy: po pierwsze, dobrze zrozumieć proces oddziaływania tych nowych technologii i mechanizmów na otaczającą nas środowisko naturalne, a po drugie, opracować system współpracy człowieka i maszyny. To nie jest prywatna sprawa konkretnej osoby, która z tą maszyną współpracuje, to problem o wiele szerszy i bardziej poważny. Przecież w trakcie tej współpracy mogą zdarzyć się dramatyczne katastrofy, niedociągnięcia, pomyłki spowodowane nieprawd-

ość. Jeden ze sposobów wyrażania zakodowanych wartości moralnych. Znajdowało to swoje odbicie w technice, do której mieli taki stosunek (zarówno do tej tworzonej, jak i do stosowanej), jakiego nauczyli się od Puszkina, Tolstoja i Czechowa w odniesieniu do pozostałych dziedzin życia. Natomiast następne pokolenia, które przyszły im na zmianę, wychowane są w tradycjach technokratycznych i dostrzegają jedynie techniczną stronę zagadnienia. Jeżeli ktoś jest wychowany tylko na technice, to może zaledwie tę technikę pomnażać, nie może zaś tworzyć rzeczy jakościowo nowych. Mam wrażenie, że kluczem do omawianych wydarzeń jest właśnie fakt ignorowania przez długi czas roli moralności, roli naszej kultury, historii, które przecież stanowią ogniwą wspólnego łańcucha ludzkich dzieł. Doprowadziło to do braku odpowiedzialności podczas wykonywania obowiązków służbowych u pewnej grupy ludzi.

A przecież nawet jeden źle pracujący człowiek tworzy wadliwy punkt w łańcuchu, który pęka w tym miejscu. Nawiasem mówiąc, gdyby posłuchał pan bezpośrednich winowajców, to okazałoby się, że wszyscy mieli jak najlepsze intencje. Wykonywali polecenie, zadanie.

— A czy w ogóle zdawali sobie sprawę z tego, co robią?

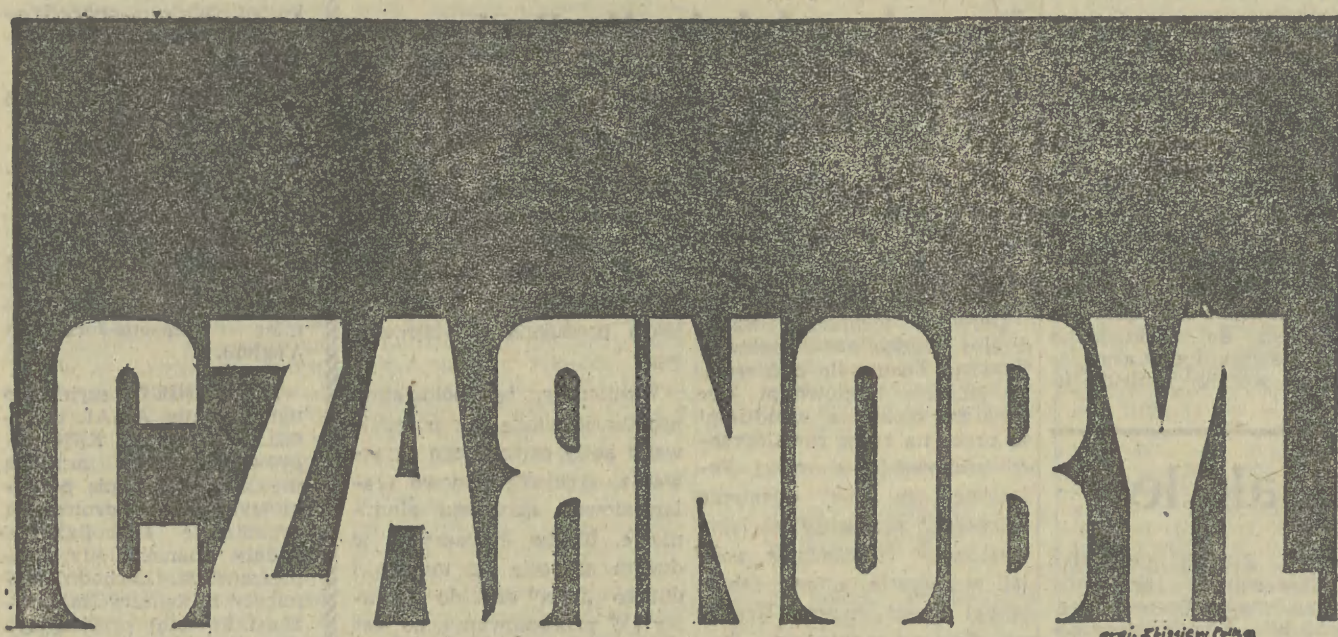
— Uważali, że czynią dobrze i prawidłowo. A jeżeli przekraczali jakieś przepisy, to tylko w imię tego, żeby było jeszcze lepiej. Tak im się wydawało.

— A jednak wiedzieli, że przekraczają przepisy eksplo-

atacyjne reaktora atomowego? — Nie mogli o tym nie wiedzieć, na pewno. W końcu łamali podstawowe, elementarne zasady. Ale ktoś tam sądził, że niczym poważnym to nie grozi, ktoś inny udawał, że lepiej jest nawet robić inaczej niż napisano w instrukcji, ponieważ przyspieszał im szczególny cel: za wszelką cenę zrobić to, co im polecono, w ciągu tej jednej nocy.

Co prawda, powyższe stwierdzenia nie dotyczą tych, którzy z całą bezstronnością pozwolili na przeprowadzenie badań i zatwierdzenie ich programu. Sens eksperymentu polegał na tym, że w przypadku awarii układu zasilania w parę turboagregatu — jest to sytuacja alarmowa — w elektrowni powinny włączyć się do pracy generatory dieslowe. Osi-

JURIJ SZCZERBAK



prof. S. J. Kuczyński

wa obsługa. Nie jest najłatwiejsze, kto zawiął najbardziej: dyrektor elektrowni czy operator. Powinniśmy dążyć do optymalizacji systemu; dotyczy to automatyzacji, ingerencji człowieka w procesy, podejmowania decyzji organizacyjnych i technicznych związanych ze skomplikowanymi systemami technologicznymi. Nie należy zapominać o tworzeniu barier ochronnych, pozwalających na przewidywanie i zapobieganie sytuacjom, w których beznadziejność okaże się i człowiek, i maszyna.

Tu pragnęliśmy po raz pierwszy zaprezentować pewną dość niecodzienną myśl, bo do tej pory mówiliśmy raczej o rzeczach widomych. Otóż można bez trudu zauważyć, jak to się mówi, gołym okiem, że na wszystkich etapach powstawania techniki cechuje nas pewna niedokładność, nieopóźność. Powtarzam — na wszystkich etapach, od procesu tworzenia poczynając na eksploatacji kończąc. Fakty te są wiadome szerokiej opinii, mają one swoją wykładnię w decyzji Biura Politycznego KPZR o przyczynach awarii w czarnobylskiej elektrowni atomowej. Zastanawiam się jednak: dlaczego tak się dzieje? I wie pan, doszedłem do paradoksalnego wniosku: nie wiem, czy moi koledzy zgadzają się ze mną, czy też rzucają we mnie kamieniami, ale mam wrażenie, że dzieje się tak dlatego, że za bardzo zafascynowała nas technika. Pragmatycznie. Tylko technika. Wiąże się to z wieloma problemami, nie tylko z bezpieczeństwem. Zastanówmy się: dlaczego w latach 30–50, kiedy byliśmy znacznie biedniejsi i żyliśmy w znacznie gorszych warunkach, potrafiliśmy w ciągu bardzo krótkiego czasu zadziwić świat tempem powstawania nowych technologii i ich jakością? Przecież TU-104 w momencie swojego powstania był samolotem najwyższej klasy. Elektrownia atomowa stworzona przez Igora Kurchatowa i jego zespół była doskonałym, pionierskim rozwiązaniem. Cóż się więc stało i dlaczego?

W pierwszym odruchu usiłuję się to wytłumaczyć przy pomocy jakichś subiektywnych czynników organizacyjnych. Ale to niebyleż poważne. Jesteśmy potężnym państwem i w naszych ludziach tkwi ogromny potencjał twórczy. Każdy system kierowniczy, każdy system organizacyjny w którymś momencie historycznym uciekał się do mniej lub bardziej trafnych rozwiązań, które przecież nie mogą mieć aż tak istotnego znaczenia. Doszedłem więc do następującego wniosku: ta technika, z której jest tak dumny nasz naród, która finiszowała lotem Gagarina, powstała dzięki ludziom wychowanym w tradycjach Tolstoja i Dostojewskiego.

— Jest to zdumiewający wniosek, tym bardziej że padł on z ust przedstawiciela nauk ścisłych.

— Wydaje mi się jednak, że mam rację. Ludzie, którzy w tamtych czasach tworzyli technikę, byli wychowani na wielkich ideałach humanistycznych, na wspieraniu literatury, sztuki, na pięknych i szlachetnych zasadach moralnych. A także na pięknej politycznej idei budowania nowego społeczeństwa i na przeswadczeniu, że to społeczeństwo jest awangardą ludzkości. To wysokie morale było obecne we wszystkich: w stosunkach interpersonalnych, w stosunku do techniki i do swoich obowiązków. Ci ludzie zostali w taki właśnie sposób wychowani, technika zaś stanowiła zaledwie

gają one niezbędną moc nie od razu, dopiero po kilkudziesięciu sekundach. W tym czasie dostarczają energii elektrycznej powinna zabezpieczyć turbinę, która jest już pozbawiona pary, ale jeszcze obraca się siłą bezwładną. Trzeba było sprawdzić, czy czas jałowego biegu turbiny wystarczy do osiągnięcia niezbędnej mocy przez generatory dieslowe. Program tych badań był opracowany bardzo niechlujnie, nie uzgodniony ani z fizykami z elektrowni, ani z konstruktorem reaktora, ani z projektantem, ani z przedstawicielami Państwowego Dozoru Atomowego. Niemniej zostały one zatwierdzone osobiście przez głównego inżyniera, a następnie przez niego osobiście nie były kontrolowane; zmieniano je i naruszano w procesie realizacji. Niski poziom techniczny, niski poziom odpowiedzialności tych ludzi jest skutkiem, a nie przyczyną. Przyczyna tkwi w niskim poziomie moralności. Zazwyczaj rozpatruje się tylko skrajne przypadki tego problemu, o niemoralności oskarża się tego człowieka, który pan bierze łapówki. A czy moralnie jest ktoś, kto nie chce, aby jego projekt wypadł jak najlepiej, nie chce poświęcić mu więcej czasu ponad niezbędne minimum, nie dąży do szukania doskonałych rozwiązań? Człowiek, który mówi: „Po co się mam przepracowywać, jeżeli można znaleźć takie rozwiązanie, które z zawodowego punktu widzenia wydaje się normalne, chociaż nie jest optymalne, najlepsze?” Tak właśnie zaczął przybierać na sile proces technicznego zafascynowania. Nie damy sobie z niczym rady, dopóki nie odbudujemy wysokiej moralności i szacunku do każdej pracy.

— Ale jak odbudować wysoką moralność?

— Trudno mi być prorokiem.

— Proszę jednak spróbować, proszę wyobrazić sobie, że jest Pan ministrem oświaty albo innym człowiekiem, mającym wpływ na los uczniów. Co by Pan zrobił?

— Częściowo już o tym mówiłem: należy odbudować poczucie odpowiedzialności, krytycyzmu, świadomości tego, co nowe. Był taki czas, kiedy stały temu na przeszkodzie pewne czynniki obiektywne. Ale dzień dzisiejszy jest najbardziej ku temu odpowiednim momentem. Nic nie przeszkadza nam w odbudowaniu najlepszych narodowych tradycji w naszym wielonarodowym państwie. Jak to zrobić? Jakich przedmiotów ma być więcej, jakich mniej? Nie wiem. Jestem jednak przekonany, że do szkoły powinni trafić najciekawszy ludzie. Przecież Rosja zawsze szczyliła się tym, że nauczyciel był człowiekiem, który z moralnego punktu widzenia stanowił ideał dla swoich uczniów.

Chciałbym tu jeszcze wspomnieć o jedności kultury — zarówno tej ogólnej, jak i technicznej. Jest ona niepodzielna. Gdyby zlekceważył Pan jakiś fragment dzieł związanych z historią naszej ojczyzny albo jej literaturą, gdyby poświęcił Pan czemuś mniej uwagi — powróciłoby to do Pana jak bumerang właśnie z powodu jedności kultury. Tak samo, w jednakowym stopniu nie wolno wszystkiego oddać literaturze i sztuce i zapomnieć zupełnie o technice. Staniemy się wtedy bezbroni. W efekcie rodzi się naturalny problem: sprawa harmonii.

— Wróćmy do Czarnobyla. Jak Pan odebrał to zdarzenie jako człowiek, a jak jako specjalista? Czy nie miał Pan po-

czucia winy, tak generalnie, winy fizyków za to, co się stało?

— Powiedziałbym raczej, że byłem wściekły, rozczarowany, że tu, w tym instytucie, gdzie specjaliści sformułowali wszystkie możliwe obawy i ewentualności, okazaliśmy się niewystarczająco silni, by wprowadzić w życie nasze postulaty. Piliśmy sprawozdania i referaty, przeżywaaliśmy niebezpieczeństwo komplikowania procesów technologicznych bez wprowadzania zmian w ich konstrukcji, przygotowywaliśmy nawet wytyczne. Na przykład, najważniejszym elementem ostrzegawczym miało być stworzenie systemów diagnostycznych. Byliśmy orędownikami tych systemów, przeprowadzaliśmy próby, żądaliśmy funduszy na ich rozwój, wszędzie tłumaczyliśmy, jakie niebezpieczeństwo grozi nam z powodu braku mocy obliczeniowych dla zbudowania niezbędnych systemów i oceny sytuacji, do wyszkolenia personelu na symulatorach. Okazuje się, że żądaliśmy za mało, tłumaczyliśmy źle. Dlatego chyba byłam wściekły. Ale złościć się na fizyków, a tym bardziej na fizyka, to tak, jakby bić kijem gumową kukłę naczelnika, co jest ponoc praktykowane w Japonii. Fizyka jest liderem nauk technicznych i nie można jej za nic winić. Winni mogą być jedynie ludzie, którzy robią z niej żółty użytek.

Co czułem jako człowiek? W sobotę, 26 kwietnia, wywołano mnie z konferencji i tak jak stałem, na galow, wyjechałem do Czarnobyla. Nikt z nas nie spodziewał się awarii o takich rozmiarach. Mielśmy wiele sprzecznych informacji. Raz twierdzono, że stało się tam wszystko, co mogło być najgorszego — wybuch termojądrowy, zagrożenie radioaktywne, pożar, jednym słowem wszelkie możliwe niebezpieczeństwa. Potem znów informowano nas o próbach ochłodzenia, czyli sterowania reaktorem, a jeżeli usiłuje się nim sterować, to znaczy, że istnieje i nie jest tak źle. Ale kiedy przybyliśmy do elektrowni wieczorem, w sobotę, i zobaczyłem czerwoną lunę, od razu zrozumiałem, że sprawa wygląda bardzo poważnie. Potem już nie było czasu na emocje — trzeba było doradzić kombinować, co, czym i jak mierzyć, co robić dalej. Tego wieczora oszacowaliśmy poziom promieniowania, a następnego dnia, kiedy pojeżdżaliśmy pojeżdżaliśmy dowiódł mnie do samego reaktora zięgająca czarna wiry, wtedy właśnie poczułem wściekłość, o której wspominałem wcześniej. Miałem też świadomość kompletnego nieprzygotowania do podobnej sytuacji. Brak było wcześniejszych decyzji i środków technicznych. Zawsze mówiło się, że prawdopodobieństwo awarii jest znikome, a projekty elektrowni rzeczywiście zapewniały to minimalne prawdopodobieństwo. Jednak nie było ono równe zeru, wynikało stąd, że podobna katastrofa może się zdarzyć raz na tysiąc lat. Ale kto mógł zagwarantować, że ten raz nie zdarzy się właśnie teraz, w 1986 roku? Niemniej nie opracowano postępowania w przypadku ewentualnej awarii. Co prawda później, na posiedzeniu w Wiedniu, przekonałem się, że nauka i technika na całym świecie jest niezbyt przygotowana do podobnych sytuacji awaryjnych.

Chcę powiedzieć jeszcze coś. Być może zabrzmi to paradoksalnie, ale gdy tylko otrząsnąłem się z szoku wywołanego alarmem, zacząłem odczuwać satysfakcję z wykonywanej pracy. Wydaje mi się, że nie byłam w tych emocjach odosobniony, ponieważ stworzono nam takie warunki, w których kłapała prawdziwa robota — bez papierzysk, zwłoki i uzgadniania. Na barkach Komisji Rządowej spoczęła ogromna odpowiedzialność. Szczególnie w pierwszych dniach, bo już potem, kiedy sytuacja nieco się unormowała, zaczęto uzgadniać pewne posunięcia. Ale w tamtych chwilach wszyscy pan pomagali, wszystko było do naszej dyspozycji, jednak cała odpowiedzialność za podejmowane decyzje spoczywała na nas — ludziach, którzy tam przyjechali, a szczególnie na barkach B. Szczerbina. Okazało się to bardzo owocne. Sytuacja obfitowała w dramatyczne momenty, ale w warunkach pełnej samodzielności sprężonej z odpowiedzialnością udało się nam zorganizowanym wysiłkiem wielu osób ograniczyć liczbę poszkodowanych i stosunkowo szybko zlokalizować awarię.

Musieliśmy rozwiązywać także problemy naukowe. Pierwszym z nich było właśnie zlokalizowanie awarii. Nie mieliśmy algorytmu zachowań w takich sytuacjach. Jedynie pole naszego aktywnego działania stanowiło niebo — wysokość nie mniejsza niż 200 m nad reaktorem. Co robić? Pierwszą rzeczą, co do której przekonał się był fakt, że reaktor jest nieczysty. Czujniki neutronów w zakresach promieni gamma nie działały, wszystkie kanały neutronowe były niedziałne do pracy. Oznaczało to, że na podstawie stosunku izotopów o krótkim okresie rozpadu do aktywności ich wydzielenia należy określić, czy trwa proces powstawania nowych izotopów. Przekonał się, że nie. Reaktor nie pracuje, ale płonie grafit i wyzwalają się energia ciepła. A jeżeli pali się grafit, znaczy to, że od spodu zasysane jest powietrze i tym samym funkcjonuje pewien rodzaj systemu chłodzenia. To znaczy dalej, że da się ustabilizować proces w warunkach naturalnych, nie podejmując żadnych działań i spokojnie czekając na samoistne ochłodzenie reaktora. Czekać należałoby długo. Jakże są zalety podobnego rozwiązania? Niebezpieczeństwo skażenia wnętrza strefy, przetopienia dna reaktora i zanieczyszczenia wód gruntowych byłoby zlikwidowane niejako automatycznie. Wyeliminowalibyśmy ten problem. Ale w takiej sytuacji z aerolami, które stanowią produkty spalania, z masami potężnie nagranego powietrza, rozprzestrzeniliby się znacznie bardziej wpływ uszkodzonego reaktora, a rozległość i intensywność skażenia byłaby znacznie większa. Zasypanie resztek reaktora — to byłoby równoznaczne ze zmniejszeniem niebezpieczeństwa skażenia droga powietrzną, ale także z pogorszeniem warunków chłodzenia, czyli stworzeniem możliwości przegrzania rozpalonego rdzenia i jego przesuwanie się w dół. Należało podjąć decyzję. Postanowiliśmy więc zasypać reaktor materiałami, które równocześnie filtrują powietrze i stabilizują temperaturę. Stąd wzięły się łatwo topliwe metale (głównie siarka, temperatura nie wzrasta), które zarazem stanowią tarczę ochronną przed promieniowaniem, stąd węgiel, odbierający ciepło z reaktora i wykorzystujące je do procesów rozpadu, podczas których wydziela się dwutlenek węgla, co jednocześnie hamuje spalanie się grafitu.

Rozwiązaliśmy problem bezpieczeństwa w historii świata. Tradycyjne przybory przeważnie na nie się nie przydały z powodu niedostępności miejsc, z których mogłyby być prowadzone pomiary, bądź zbyt wysokich temperatur i poziomu skażenia. Specjaliści byli zmuszeni do natychmiastowego stwarzania nowych metod dezaktywacji. Nowych technologii pomiarów, nowych sposobów zatrzymywania cząstek radioaktywnych, żeby nie rozosił ich wiatr. Zrobiono wiele i, jak możemy ocenić obecnie z perspektywy czasu, z pozytywnym skutkiem. Zachodni eksperci nazwa potem te metody nowatorskimi i efektywnymi. Pozostało nam tylko ułować nad tym, że wszystko to zostało stworzone nie przed, ale po nieszczęściu. W pierwszych dniach po katastrofie kierowała nami wyłącznie intuicja.

(cdn)

Tłumaczyła WALERIA PAWŁOWICZ

(Junoś) nr 7, 1987)

ŚWIAT, który odszedł

To bezsprzecznie jedna z najciekawszych wystaw fotograficznych jakie w ostatnich latach odwiedzić Kraków i to nie tylko z racji niezwykle wysokiego poziomu zdjęć, „Image before my eyes” — fotograficzna historia życia Żydów w Polsce 1864–1939 — to czysta fotografia, po większej części u nas nie znanych. Lecz dopiero ten unikatowy ich zbiór tworzy przejmujący, dziś już dla nas egzotyczny obraz.

Na wystawie złożony jest fotograficzny zbiór, który powstał w Wilnie, bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej. Od początku swej działalności, Instytut ten gromadził zdjęcia przedstawiające historię i życie codzienne Żydów na terenach dawnego Rzeczypospolitej. W przededniu II wojny światowej kolekcja liczyła już ok. 20 tysięcy fotografii. Działania wojenne, co oczywiste, przerwały pracę Instytutu, lecz nie na długo. Już w 1940 roku siedziba YIVO została przeniesiona do Nowego Jorku, lecz archiwum pozostało w Wilnie. Po wkroczeniu wojsk niemieckich zdjęcia zostały wywiezione w głąb Rzeszy. Po zwycięstwie antyhitlerowskiej koalicji kolekcja — a raczej jej część: ok. 10 tys. fotografii — przejęli Amerykanie i przekazali nowojorskiemu YIVO.

Z tych i innych fotografii — z biegiem czasu kolekcja nieustannie się powiększa — prof. Lucjan Dobroszycki pracownik YIVO i dr Barbara Kirshenblatt-Gimblett z Uniwersytetu Pensylwania przygotowali wystawę po raz pierwszy eksponowaną w nowojorskim Muzeum Żydowskim w marcu 1976 roku. Cieszyła się ona ogromnym powodzeniem i nie w tym dziwnym. Śledzimy procent Żydów żyjących obecnie na świecie swój rodowód wywodzi z ziem polskich.

Lata 1864–1939 to zrozumiała cezura. Rok 1864 był nie tylko rokiem upadku powstania styczniowego, ale również (a dla polskich i rosyjskich Żydów przede wszystkim) rokiem głębokich reform murszajskiego już carskiego imperium. Znaczenia drugiej daty nikomu w Polsce tłumaczyć nie trzeba.

Wystawa podzielona została na części, z których pierwsza jest stosunkowo najmniej interesująca. Traktuje ona bowiem o historii żydowskiej fotografii w Polsce. Dagerotypy, kartki pocztowe, starannie upozowane zdjęcia portretowe nie wyróżniają się bowiem niczym szczególnym od ówczesnych fotografii innych grup narodowościowych. Niewiele można z nich się dowiedzieć o prawdziwych obyczajach, problemach i aspiracjach. Niewiele mówią o życiu. Te role spełniają dopiero pozostałe części.

Zapis świata, którego już nie ma. Żydowskie wsie i miasteczka na Wołyniu, dzień targowy w Hrubieszowie, targ w Krzemieńcu. Hasydzi na ławce w Kryniei i na krakowskim Kazimierzu. Żołnierze wyglądające dzielnie żydowskiej biedy i pałac cadyka Friedmana w Czortkowie. Żydowskie rzemieślnicy w swych małych sklepach wyposażonych w szatach, szewcy, kapelusznicy, krawcy, kowale... Parada bród i pejśów. Nie istniejące już synagogi. Nie istniejące już szkoły. Nie istniejące stroje. Społeczeństwo, które przestało istnieć...



Szwec. Warszawa 1927.

Fot.: ALTER KACZYŃSKI

Z kolekcji Raphaela Abramowitcha.

Fotograficzny zapis historii. Od carskiej Rosji do pociągów przemierzających Polskę z żołnierzami wermachtu w swych wagonach. 1905 — krwawy pogrom w Białymostku, rewolucja 1905–1907, nędza podczas I wojny światowej. Żydowskie legiony Piłsudskiego, żydowskie żołnierze i oficerowie w polskiej armii. W tych partiach wystawy obiektyw aparatu fotograficznego jest tylko obiektywnym świadkiem historii. Pierwsi żydowscy posłowie na Sejm, endeckie szyszaki i licząca emigracja do USA i Palestyny. To obrazy bynajmniej niesłowne, koegzystencji dwóch narodów. Lecz obraz niejednoznaczny, nie sugerujący zbyt łatwych uogólnień.

Nad całą tą wystawą powlewa świadomością zagłady, oczywista i dla widzów, i dla jej twórców. Jest więc to fotograficzna opowieść o świecie, który od dawna żyje już tylko w ludzkich wspomnieniach. Opowieść o narodzie, z którym od setek lat żyliśmy we wspólnym państwie. Obok siebie, ale i ze sobą razem.

Dobrze więc się stało, że dzięki kontaktom kierowanego przez prof. Józefa Gierskiego Zakładu Historii i Kultury Żydów Polskich z nowojorskim Żydowskim Instytutem Naukowym, ta unikatowa wystawa dotarła wreszcie do Krakowa i znalazła miejsce w Collegium Maius. Autorka krakowskiej wersji wystawy jest mgr Lucyna Kasperczak.

WŁODZIMIERZ HORAWSKI

Image before my eyes. Muzeum UJ, Collegium Maius, 17 kwietnia–31 maja 1988 r. Otwarte od 11 do 14 i od 16 do 19, codziennie z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp wolny.

„Wszelchnoćny Bóg — pisał Franciszek Bacon w jednym ze swoich esejów — najpierw urządził ogród. I zaprawdę to jest najbardziej czysta spośród przyjemności ludzkich. Jest to największy odpoczynek dla umysłu człowieka, bez którego budynki i pałace są tylko grubą i lichą robotą”.

Na Wawelu jest wiele obiektów, które trzeba odnowić, odtworzyć, zrekonstruować. Jedne prace są pilniejsze, inne mniej, pora jednak chyba przyszła również na odtworzenie renesansowych ogródków królewskich, które mieściły się od strony wschodniej zamku, od strony kościółka i ulicy Św. Idziego. Ogrody zostały zaniedbane, gdy stolicę przeniesiono do Warszawy, a ostateczny cios otrzymały z rąk wojskowych inżynierów austriackich, którzy na tarasie górnym urządzili platformę artyleryjską.

A byłaby tu piękna trasa widokowa. Szłyby się od wieży Senatorskiej na południu poczynając, poprzez ogrody królewskie położone przy wschodniej elewacji zamku, pomiędzy Jordanką i Kurzą Nogą, po czym, skracając przy Kurzej Nodze, dochodziłoby się do północnego wału i do bastionu Władysława IV z posadowionym na nim pomnikiem Kościuszkowi.

Sprawa rekonstrukcji dawnych ogródków królewskich, tylekroć dyskutowana i odkładana, dojrzała prawdopodobnie do rozstrzygnięcia, zwłaszcza, że ub. roku w Pracowni Dokumentacji Naukowo-Historycznej PKZ Kierownictwa Odmowienia Zamku Królewskiego na Wawelu ukończono studium historyczne o ogródkach królewskich. Jest to praca naukowa, wyczerpująca wszelkie źródła, opracowana w wielu tomach, pełna wykresów, planów, map widokowych, umożliwiająca podjęcie prac projektowych. Tekst przygotowała mgr inż. arch. Jadwiga

Gwizdała, a ilustracje mgr inż. arch. Jadwiga Gwizdała i Barbara Meizner. Recenzentem pracy był dr Andrzej Fischinger.

Jak wyglądały owe ogrody, a właściwie mówiąc — ogródki królewskie? Oto co na ich temat pisał znany XIX-wieczny miłośnik Krakowa Ambroży Grabowski: „Ogród i przyjemność, które on daje, były w polubieniu królów naszych i stąd to niewielkie dwa ogródki, jakie Wawel na sobie mógł pomieścić, znajdowały się na zewnątrz pałacu królewskiego w zamku krakowskim”.

Powstanie ogródków wawelskich tak opisał Stanisław Windakiewicz: „Królowa Bona da rozkazy własnej i wszystkich mieszkańców urządziła na stokach Wawelu mały ogródek, winnicę i pastwisko dla swych córek (1541), a inni panowie zamku stworzyli sobie małą menażerię (1510), figanię (1602) i plac gry w piłkę”.

Ogrody istniały na dwóch poziomach: wyższy ogródek znajdował się pomiędzy murem oporowym i pałacem, niższy zaś pomiędzy murem oporowym i obwodowym. Pierwszy liczył 350 m kw. drugi — 120 m kw. Razem niewiele, bo około 15 arów. Za to oba ogródki były doskonale nasłonecznione, od wiatrów osłonięte murami pałacu, wieżami Jordanką i Duńską (Pawilonem Gótyckim) oraz Kurzą Nogą. Z ogródków, zwłaszcza z górnego, rozciągał się piękny widok na dachy i wieże Krakowa.

Najprawdopodobniej ogródki powstały na terenie przyzaskowego podwórza. Było ono wybrukowane, co poświadcza badania archeologiczne. Rachunki wielkość ogródków dość dokładnie pozwalają odtworzyć etapy powstawania ogródków. Oto najpierw, 2 kwietnia 1541, pojawiło się tu dwóch pracowników omurawiających ogród, inni zaś zwozili kamienie i ziemię. W sier-

piu tegoż roku znowu wożono ziemię. W następnym roku cieście umieszczali skrzynki zwane ogródkami pod wieżą Jordanką. Wcześniej zakupiono dla ogródków deski na ławki oraz materiały na altankę, w tym blachę polielaną.

„Do ogródków na tarasie — piszą autorzy studium — prowadzili drzwi z poziomu parteru sieni przy schodach Poelskich. Przed drzwia-

mi znajdował się ganek z kamienia, z daszkiem, krytym początkowo dachówką, a potem gontem. Daszek ten był wsparty na dwu kolumnach, z tego ganku schodziło się biegiem schodów z kamienia, prowadzących na teren ogrodu wyższego, przylegającego bezpośrednio do pałacu, a także dalej, na poziom niższy do tzw. sadu. Schody te były zaopatrzone w balasy i nakryte dachem. Pod biegiem schodów zewnętrznych znajdowało się drugie wyjście z pałacu na ogrody. Prowadziło ono z pomieszczenia tzw. sieni studziennej na poziom ogrodu po pięciu kamienych stopniach”.

A więc balasy i woda w pobliżu, co dla egzystencji roślin ogródkowych miało zasadnicze znaczenie. Ogródek wyższy stanowił doskonałe miejsce wypoczynku, osłonięte od wiatrów i wschodnich wiatrów. Widoki na Kraków były stąd rozległe, miasto można było podziwiać z altanki i lawek ogrodowych.

Z tego górnego, kameralnego ogródka można było zejść do sadu, czyli do ogródka niższego. „Sadu” prowadzili dwa wejścia w murze od Jordanki do bramy grodzkiej. Gankiem noszono chorego Zygmunta I do jego łaźni, usytuowanej w okolicach Kurzej Nogi. Tam też znajdował się tzw. ogród przed łaźnią oraz klatki z ptakami, które swymi śpiewami umilały królów i królowy, które swymi śpiewami umilały królów i królowy.

Czy tu znajdował się Raj, o którym wspominał rachunki z roku 1584? Czy może Rajem nazywano ogródek wyższy, na tarasie podpartym murem oporowym z cegły, otynkowanym i przykrytym dachówką? Panie J. Gwizdała i B. Meizner nie potrafią rozstrzygnąć tej kwestii na podstawie dostępnych źródeł, odnotowują jedynie z rachunków, że do Raju dostarczano farbowane gonty, malowano balasy, przybijano ła-

dy dla winorośli. Co rości w ogródkach wawelskich, jakie rośliny i drzewa się tu znajdowały? Z dowodów wprost (rachunki) i pośrednich wnioskując się, że

W krytym dachówką murze oporowym była żelazna furtka i schody z balasami, zaś wzdłuż całego „sadu”, od wieży Jordanki do Kurzej Nogi, ciągnął się chodnik z płaskich kamieni, tzw. pławów, przykryty bogato zdobionym gankiem, pełnym takich detali architektonicznych, jak balasy, stopnie, kolumny, architrawy, wymielane w rachunkach przy okazji remontów. Do

W krytym dachówką murze oporowym była żelazna furtka i schody z balasami, zaś wzdłuż całego „sadu”, od wieży Jordanki do Kurzej Nogi, ciągnął się chodnik z płaskich kamieni, tzw. pławów, przykryty bogato zdobionym gankiem, pełnym takich detali architektonicznych, jak balasy, stopnie, kolumny, architrawy, wymielane w rachunkach przy okazji remontów. Do

W krytym dachówką murze oporowym była żelazna furtka i schody z balasami, zaś wzdłuż całego „sadu”, od wieży Jordanki do Kurzej Nogi, ciągnął się chodnik z płaskich kamieni, tzw. pławów, przykryty bogato zdobionym gankiem, pełnym takich detali architektonicznych, jak balasy, stopnie, kolumny, architrawy, wymielane w rachunkach przy okazji remontów. Do

W krytym dachówką murze oporowym była żelazna furtka i schody z balasami, zaś wzdłuż całego „sadu”, od wieży Jordanki do Kurzej Nogi, ciągnął się chodnik z płaskich kamieni, tzw. pławów, przykryty bogato zdobionym gankiem, pełnym takich detali architektonicznych, jak balasy, stopnie, kolumny, architrawy, wymielane w rachunkach przy okazji remontów. Do

rosła tu winorośl, były drzewa owocowe, figi, orzechy, a z roślin ozdobnych róże. Czy był tu też warzywnik, trudno orzec. Rozmaite ziola najczęściej uprawiano w skrzynkach. Wiadomo na pewno, że do ogródka przed łaźnią króla zakupiono marzanek.

Ogrody królewskie po przeniesieniu stolicy do Warszawy podupadły, a niespołeczne czasy skłoniły inżynierów wojskowych do rozmaitych prac fortyfikacyjnych. Ostateczny cios zadali ogródkom Austriacy, którzy usytuowali tu armaty i zamurowali obydwa wejścia z pałacu do ogródka wyższego. Adolf Szyszko-Bohusz, wielce zasłużony konserwator Wawelu, jedno z wejść przywrócił, nie zdążył jednak odbudować ogródków. Częściowo ogródki zrekonstruowano w czasie okupacji, kiedy to podczas urządzania rezydencji dla gub. Franka na tarasie górnym przywrócono ogród, a na tarasie dolnym wybudowano basen, dziś przykryty ziemią.

Obecnie teren ogródków jest nieuporządkowany, prowadzi się tu prace kanalizacyjne i remontowe, ogródki pełnią dziś zatem rolę zaplecza budowlanego, z wszystkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy, a więc z dołami, gruzem, składem materiałów budowlanych, etc. Jedynym uporządkowanym fragmentem jest niewielki ogród gospodarzy, służący jako zaplecze dla terenów zielonych Wawelu. Mur oporowy się wali, konserwacja wymaga też muru fortyfikacyjnego. Sytuacja dojrzała zatem do rozstrzygnięcia, do podjęcia prac remontowych, na podstawie których można byłoby jak najszybciej przystąpić do rekonstrukcji tej niezwykle urokliwej partii Wawelu. Jaką był renesansowe ogródki królewskie.

KONRAD STRZELEWICZ

nasze MIASTO

Handlowcy „na dywaniku” u kontrolerów

Wiele sklepów zmieni gospodarza a także branżę

Klamka zapadła. Znałe już są wyniki marcowej kontroli wykorzystania powierzchni handlowej w krakowskich sklepach (o samej akcji pisaliśmy niedawno). Otóż wiadomo już, że ze swym sklepem w nowohuckim os. Uroczę rozstanie się PHU „Otex”. Najprawdopodobniej podobny los spotka 14 innych placówek, które nie podobały się nie tylko klientom, ale także kontrolerom. Na razie w stosunku do ich gospodarzy wszczęto postępowanie o cofnięcie „decyzji przydziału lokalu”.

Odetchnęli z ulgą ci, dla których wizyta kontrolerów zakończyła się tylko nakazem

przebranie. W 16 przypadkach handlowcy będą musieli tak zmienić ofertę swych placówek, by klienci byli zadowoleni. Dokonać tego będzie musiał m. in. „Otex” (przedsiębiorstwo to ma największe sklepy do przebranie) w placówce na os. Niepodległości, która zamiast galanterii ma oferować... komputery oraz w sklepie w os. Zgody 4, który w szczytzie uzyskał nazwę „Gallux”. Zainteresowano się również lokalami służącymi jako magazyny, które z racji swego położenia mogą, ba, powinny, być normalnymi sklepami. Na przykład już dziś wiadomo, że przy ul. Dietla 97 w miejsce magazynu „Cedip” przedsiębiorstwo to u-

ruchoimi sklep z meblami i wyposażeniem mieszkaniowym. Wyniki kontroli, Ci handlowcy, którym się teraz udało „ujść sprawiedliwości” winni się mieć na baczności. Organizator akcji — Wydział Handlu UMK nie zakończył bowiem sprawdzenia wykorzystania sklepów. Kontrola będzie prowadzona nadal. A swoją drogą szkoda, że trzeba stosować aż takie rozwiązania, by skłonić niektóre firmy do zmiany oferty i wystrój sklepu. I to w dodatku w mieście, o jednym z najniższych w kraju wskaźników powierzchni handlowej na 1000 mieszkańców.

(koź)

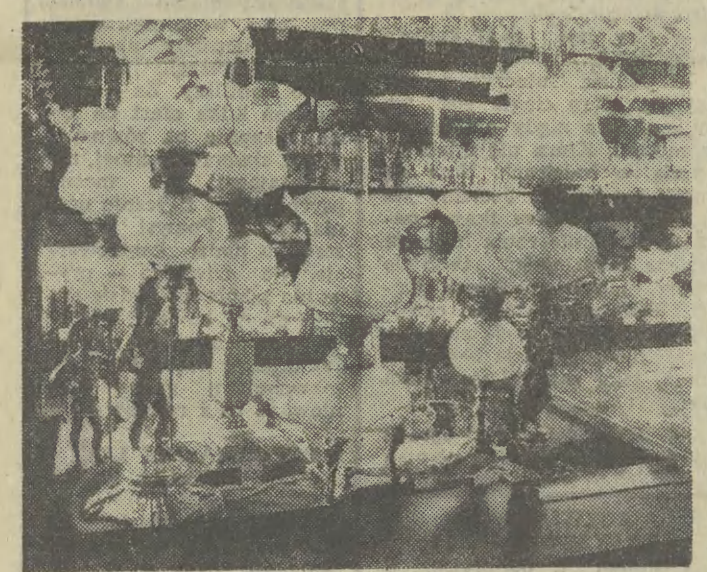
Z kroniki MO

Kosztowna transakcja

Zapowiedzi milicji, że zwróciła baczniejszą uwagę na handlujących dolarami przed „Pewexami” nie były bez pokrycia. 7 kwietnia funkcjonariusze wydziału do walki z przestępstwami gospodarczymi DUSW w Krowdrzy zatrzymali przy sklepie „Pewexu” przy ul. 18 Stycznia dwóch mężczyzn finalizujących transakcję dewizową. Dolarzy sprzedawali znany już krakowski milicji 45-letni Andrzej K. pracujący jako... agent w szatni w jednej z krakowskich kawiarni, zaś kupował 41-letni Mieczysław K. z Łodzi, przetrzały karany już za udział w aferze dewizowej. Przy obydwojczych znaleziono w sumie 420 dolarów USA, 100 DM oraz 3 mln 733 tys. zł. O losie pieniędzy, a także „handlowców” zdecydował sąd. Jedno jest pewne. Ta niesfinalizowana

Po nitce do kłębka

Szukając przestępców milicja zwykle zmuszona jest prowadzić żmudne śledztwo. Zwykle ale nie zawsze. Czasami sami złoścynicy pomagają funkcjonariuszom. Właśnie taką pomoc okazał milicjiemu patrolowi z DUSW Podgórze dwóch karanych już pracowników KZS — Jerzy P. i Marek Sz., którzy w nocy 7/8 kwietnia, włamali się do sklepu spożywczego przy ul. Słomianej. Otóż uciekając z łupem, co jakiś czas gubili kołnierz — cukierki, czekoladę, aże wreszcie wódkę. Milicjanci po tej spożywczej nitce szybko dotarli do przestępców. Kłębka. Obydwojczy zaskoczeni władzywie trafił do aresztu podwójnego DUSW. Specjalna komisja inwentaryzacyjna a następnie sąd wystawił im rachunek do zapłacenia. (koź)



Na Linii A-B przy Rynku Głównym tuż obok „Orbisu” wzorcowy sklep ze szkłem i porcelaną. Stylowe lampy, naczynia, błyszczące kryształ, szkło kolorowe, w tym również ze sławnej tuż w Tarnowie, porcelana z Wioława i Chodzieży. Duży wybór i co najważniejsze uprzejma i doradcząca klientom obsługa. Sklep kierowany jest przez p. Helenę Wojtal.

0 „Kościuszcę pod Racławicami”

Tradycyjnie już zapraszamy do Galerii w Sukiennicach, tym razem 12 kwietnia br., o godzinie 18, na trzecie z kolei „Spotkanie z Matejką”, organizowane przez Muzeum Narodowe. Wziewzór poświęcony będzie „Kościuszcę pod Racławicami”, a o tym popularnym obrazie opowie kurator Zbigniew Czartoryski dr Marek Rostworowski. Zwrócić o baczniejszą uwagę, zwłaszcza na genezę obrazu. Będzie też mowa o związku matejkowskich

„Racławic” z niektórymi dziełami Wypisłanckiego i stąd w części literackiej wieczoru usłyszymy fragmenty utworów autora „Wesela” w wykonaniu młodego aktora Janusza Koprowskiego. Spotkanie uświetni chór „Organum”, który pod dyrykcją Bogusława Grzybka wystąpi z koncertem staropolskiej pieśni patriotycznej oraz dzieł związanych tematycznie z epoką powstania kościuszkowskiego. (zo)

Weekend sportowo-turystyczny

Coś dla każdego

Oto imprezy przygotowane przez Krakowski TKKF: ● Sobota — turniej brydża sportowego ul. Komandorów 21, godz. 11 i turniej tenisa stołowego, ul. Huta, os. Stalowe, godz. 16. ● Niedziela o godz. 8 tradycyjny bieg po zdrowie w parku Jordana a o godz. 9.30 — ostatni turniej szachowy o Puchar Zimy, ul. Ugorek.

Zwiedzamy Jaskinię Wierchosiławicką

Od soboty ponownie zostaje udostępniona do zwiedzania Jaskinia Wierchosiławicka, godziny otwarcia 9-16. Bilety do nabycia na miejscu w Wierchosiławicach (na trasie Kraków — Olkusz) bądź BORT PTTK, Kraków, ul. Szpitalna 32.

Wycieczki...

W ramach akcji „Nie siedź w domu idź na wycieczkę”

Kolo Grodzkie PTTK proponuje:

● wycieczkę nizinną „Rezerwat Cieszyński”, trasa: Skawina — Rezerwat Cieszyński — Chorowice — Mogilany ok. 9 km, zbiórka dworzec autobusowy MPK w Łagiewnikach, odjazd g. 9.30. ● wycieczka nizinna „Starym traktem kupieckim” trasa: Kłaj — Targowisko — Chelm — Moszczenica — Chodzenie — Bochnia, ok. 14 km. Zbiórka Dworzec Gł. PKP w Kralowie, godz. 7.00.

Nadwiślański Bieg na Przelaj

Już po raz 35 odbędzie się w niedzielę o godz. 11 na Błoniach Nadwiślański Bieg na Przelaj. Mogą startować zawodnicy stowarzyszeni i niesowarżyszeni (warunkiem posiadania aktualnej karty zdrowia). Złotą siłą można jechać w sobotę w siedzibie AZS AWF, ul. Grzegorzewska

Lodowisko zaprasza

Ślizgawka dla publiczności będzie czynna w sobotę i w niedzielę: mała tafla w godz. od 10 do 12 i od 14 do 16; duża tafla od 10 do 12, od 14 do 16 i od 17 do 18.30, w niedzielę duża tafla tylko do godz. 17.

O ligowe punkty

● Piłka nożna, II liga: Wisła — Stal Mielec, sobota, godzina 17, III liga: Garbarnia — Łzalarz, sobota, godz. 14, stadion Korony, I liga kobiet: TKKF Tepla — Puma Zabrze, niedziela, godz. 11, stadion Korony. ● Koszykówka kobiet o wejście do II ligi: AZS Kr. — Cement Chelm, sobota, godz. 18. ● Koszykówka mężczyzn o wejście do II ligi: AZS Kr. — Unia Tarnów, sobota, godz. 16. ● Boks, o wejście do II ligi: Wisła — Moto Jelez Olawa, niedziela, godz. 11. (s)

teatry

SOBOTA

STARY — SCENA MAŁA (Sławkowska 14): M. Gogol: Pamiętnik wariata — 17. BAGATELA (Karmelicka): Wolter: Kandyd — 19.15. LUDOWY (os. Teatrálne 34): J. Słowacki: Fantazy — 18. GROTESKA (Skarbowska 2): Królewna Śnieżka — 19 i 12.15. MASKARON (Wieża Ratuszowa, Rynek Gł. 1): J. Tuwim: Placasz — 19. STU (al. Krasieńskiego 16): Kto się boi Virginii Woolf? — 17 i 20. TEATR 38 (Rynek Gł. 7): Fragmenty dramatyczne Samuela Becketta — 20.

FILHARMONIA (Zwierzyniecka 1): Koncert symfoniczny w wyk. Ork. PKF pod. Renarda Czajkowskiego, udział wzięli Krzysztof Jabloński, w progr. utwory Liszt i Dworkina — 19.30.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA 1: A. Nowaczyński: Wiosna narodów — 19. GROTESKA: Królewna Śnieżka — 19.15. STU: Konc. w wyk. Sławomira Kulpiwskiego — 17 i 19.15. FILHARMONIA: niecz. KAN. BOLL: (Boh. Stalingrad 21): H. Böll: Zwierzina ciwna — 19.15 (spektakl dla dorosłych).

Pozostałe jak w sobotę.



SOBOTA

ILUZJON — ZWIĄZKOWIEC (Grzegorzewska 71): Mały iluzjon: „Heidi” (USA b.o.) — 9, 11, 12.30, 14; Intymne życie dworów królewskich: „Prywatne życie Henryka VIII” (ang. 12 lat) — 16; biografie artystów ekscentryków: „Moulin Rouge” (ang. 15 lat) — 18, 20. KIJÓW (Grzegorzewska 14): Kopanie kłosa Salomona (USA 12 lat) — 15.15. Most na rzecze Kwał (ang. 15 lat) — 17.45 (przedpremiery). Commando (USA 18 lat) — 20.45 (przedpremiery). KULTURA (Rynek Gł. 27): Pierścien i róża (pol. b.o.) — 14; Błękityn Grom (USA 15 lat) — 16. 18. KSF MIKRO (Dzielnicyńska 3): DPK „Mikro-Odeon” — „Helmut” cz. I i II (RFN) — 10. Pulpurowa róża z Kairu (USA 15 lat) — 16, 18, 20. MŁODA GWARDA — STUDYJNE (Lubisz 5): Wielka draka w Chińskiej Dzielnic (USA 12 lat) — 15.45; Między ustami a brzegiem pucharu (pol. 15 lat) — 17.45; Gliniarz z Szwecji: Hills (USA 18 lat) — 20. PASAŻ BIELAK (Boh. Warszawa b.o.) — 12. Świadek młodości (USA 18 lat) — 10, 13, 15, 17, 19. PODWARSZKIE (Komandorów 21): Spokojnie, to tylko awaria (USA 15 lat) — 15; Wielka draka w Chińskiej Dzielnic (USA 12 lat) — 17. ŚWIATOWID — D. SALA (os. Na Skarpie 7): Labirynth (ang. b.o.) — 15.15. Do gościnia (USA 18 lat) — 18, 20.15. SFINKS — STUDYJNE (Majakowskiego 2): Misja (ang. 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. TE-CZA (Praska 52): Critters (USA 12 lat) — 15, 16.30. UCIECHA (Boh. Stalingrad 16): Peggy Sue wyszła za mąż (USA 15 lat) — 15.15. Jak to się robi w Chinach (USA 18 lat) — 18.30. Wielkie zarębie (fr. 18 lat) — 20.45 (film z porażnicą). WANDA (Waryńskiego 5): Czarna wdowa (USA 15 lat) — 10, 16; E. T. (USA b.o.) — 12.15; Łuk Erosa (pol. 18 lat) — 14.15; Dzieła namalowane (USA 18 lat) — 20.30 (przedpremiery). WARSZAWA (Stradom 15): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 10, 16.30. Krokodyl Dundee (austral. 12 lat) — 12.15, 16.15, 18.30; Złote dziecko (USA 18 lat) — 20.45 (przedpremiery). WRZOS (Zamojskiego 50): Piramida strachu (USA 12 lat) — 15.30. Indiana Jones (USA 15 lat) — 17.30; Misja (ang. 18 lat) — 19.45. VIDEO KDK (Rynek Gł. 27): Czarne stopy (pol.) — 11, 13.

ALWERNIA — Chemik: Czy leci z nami pilot (USA 12 lat). KRZESZOWICE — Nowości: Mona Lisa (ang. 18 lat). MYŚLENICE — Wisła: Błękityn Grom (USA 15 lat). Życie i umiarte w Los Angeles (USA 18 lat). NIEPOLOMICE — Bajka: Wetherby (ang. 18 lat). PROSZOWICE — Syrenka: Szpital Britania (ang. 18 lat). SKAWINA — Plastik: Mona Lisa (ang. 18 lat). Białka — 18.30. Film z porażnicą: SŁOMNICKI — Czarny Mewa (pol. 15 lat). Obcy — decydujące starcie (USA 15 lat). WIELICZKA — Górnik: Krokodyl Dundee (austral. 12 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

NIEDZIELA 1: ILUZJON — ZWIĄZKOWIEC: (os. Na Skarpie 7) g. 9.30. Pozostałe jak w sob. MIKRO: DPK „Mikro-Odeon” — „Helmut” cz. III, IV, V, VI — 10; video na dużym ekranie: „Wielka wioścęga” (fr. 15 lat) — 16; „Noc ty-wych trupów” (USA 18 lat) — 18.30; Białka — 12, 14, 16; Świadek młodości (USA 18 lat) — 18.30. PODWARSZKIE: SKIE: niecz. ŚWIATOWID — D. SALA: Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 13.30, pop. jak w sob. SFINKS: Bajki — 11, 12; pop. jak w sob. TE-CZA: Bajki — 15; Critters — 16; O-bi-O-ba (pol. 15 lat) — 17.30. WRZOS: Bajki — 12; Obcy — decydujące starcie (USA 15 lat) — 19.30. Pop. jak w sob. VIDEO KDK: niecz. WSPÓLNOTA (Dobrego Pasterza 100): Reksiośwa wiosna (pol. b.o.) — 11; Słońce w kieszeni (radz. b.o.) — 12.15; Sceny dziecięce z życia prowincji (pol. 18 lat) — 16; Macaroni (wł. 15 lat) — 19. ALWERNIA — Chemik: niecz. DOBRYCZE — Rabin: Labirynth (ang. b.o.); F/X (USA 18 lat).

Pozostałe jak w sobotę.

SOBOTA — NIEDZIELA 1: INFORMACJA APTECZNA: tel. 11-07-65 (8-15), niedz. (niedz.). RYNEK Gł. 42, tel. 22-23-71. Kolozówek (pawilon) — tel. 55-51-87. Długa 88 — tel. 999 i 201-80. Krakowska 1 — tel. 66-23-21. Nowa Huta: os. Centrum A, bl. 3 — tel. 44-17-36, os. Centrum C, bl. 6 — tel. 44-17-19.

WIELICZKA (Boh. Warszawa 12)

SKAWINA (Słowackiego 8) MYŚLENICE (Rynek 10) PROSZOWICE (1 Maja 51)

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sulkowicach, Alwerni, Dobczycach, Gdowie, Słomnicach i Niepołomicach.

inne...

SOBOTA — NIEDZIELA

DOMOWA POMOC LEKARSKA: tel. 66-56-64 (9-15). NAGŁA POMOC LEKARSKA (dętarzy specjalistów): tel. 66-90-00 (8-21.30). DIAGNOSTYCZNA POMOC MEDYCZNA (USA i pielęgniarzy): tel. 66-30-00 (8-11), niedz. (niedz.). SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY, KARDIOLOGICZNY I CHIRURGICZNY (wizyty domowe): tel. 12-20-38 i 12-41-64 (8-23).

POMOC DROGOWA PZMot. (ul. Kawory 3), tel. 37-55-75 (10-18).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT” (al. Pokoju 81) — tel. 48-80-84 (10-18).

POMOC DROGOWA (Andrzej Dobrzyński, Kraków, Tatarska 4/2), tel. 21-58-81 (całą dobę).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (8-22).

radio

NIEDZIELA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00. 6.00 Kiermasz pod Kogutkiem: 7.35 Moskwa z mel. i pios. 4.55

co-gdzie-kiedy?

Sobota, Niedziela, 9—10 IV 1988 R. Dymitra, jutro Michała

4: Wystawa: „W kręgu Grotgera” (niedz.). JANA 12: Wyst. Militarista i zegary (9-15). STARA SYNAGOGA (Szeroka 24): Wyst. „Z dziejów i kult. Żydów” (9-15). GOLEBIA 4: Wyst. Oficyna introligatorska R. Jahody — (9-15). po zgłoszeniu tel. 2-33-90. MUZEUM PRZYROD-NICZE (Sławkowska 17): „Współczesna polska” (10-13, wst. wol.). MUZ. ARCHEOLOGICZNE (Polska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski”, „Pradzieje Nowej Huty”, „Mumie egipskie w świetle promieni X” (18-18), niedz. (11-14). GALERIA KRZY-SZTOFORY (Szczepański 2): (11-18). GAL. ARKADY (pl. Szczepański 3): (11-18). MUZ. NARODOWE (Sukiennice): Galeria pol. sztuki XIX w. (10-15.30). MUZEUM WYSPIAŃSKIEGO (Kanonicka 9): (niedz.). KAMENICA SZOŁA-SKICH (pl. Szczepański 9): Galeria polskiej sztuki do 1764 r. (10-15.30). ZBIORY CZARTORYSKICH (Jana 19): Wystawa: „W 125. rocznicę powstania styczniowego” (10-15.30). NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): „Galeria polskiej sztuki XX w.” (niedz.). MUZEUM MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA” (Teatralna 29): „Półkrol wsi podkrak.” (niedz.). TSPP (pl. Szczepański 4): Wystawa: „Artur Grotger” (10-17). SALON WYSTAWOWY (al. Róż. 3): (10-17). KLUB MPK (Wale Rynku 4): CZYTELNIKA: Wyst. rysunku Zbigniewa Zupnika (9-18), niedz. (10-14). GALERIA: (14-18), niedz. (niedz.). KLUB MPK (pl. Centralny): CZYTELNIKA: (11-18), niedz. (11-15). GALERIA: (niedz.). WIELICZKA — ZAMEK ŻUPNY: (6.30-18). MUZEUM ZUP KRAKOWSKICH (niedz.). KOPALNIA SOLI (niedz.). (niedz.). Muzeum Regionalne (Sobieskiego 21): Wystawa: „Rzeźba ludowa Karpai polskiej” (10-13). MDK (Świerczewskiego 14): Wyst. tkaniny artyst. zespołu artystów MDK (14-21).

PROGRAM II

DZIENNIKI: 7.00, 13.00, 17.00, 21.00, 0.55. 7.05 Radio Artyl przedst. 7.10 Muż. młodych: 8.00-12.00 Kraków na antenie: 8.00 Omów. pr. dnia i prog. pog. 8.03 Co słychać. 8.44 Powt. program. pog. 8.45 Konc. ży-czeń. 9.30 „Zofia Kosak-Szczuka — próba portretu”. 10.00 Echa tyg. 10.15 Wiosła canto 10.40 „W Po-degrodzieckiej izbie regionalnej”. 11.05 Rozm. o muz. 18.00 G. Pa-tiella: „Cyrulik sewileński”. 21.05 Krak. wiad. sport. 21.20 Wieczór przy. 23.20 Szanujmy wspomnienia. 0.10 W świecie kamerallistyk.

PROGRAM III

7. 13.05, 19. Serwis Trójk. 7.05 Melodie przebudzanki. 8.00 Świa-towid. 8.15 Kom. pios. 8.45 Kąty widzenia. 9.00 Dłże o poranku. 9.25 Powroty do przeszłości: J. Za-drowska. 9.30 Odkrycie przebo-je. 10.00 „Tęko 30 minut”. — Stu-dia, 20.22 Wyodr. Mag. Roz. 10.50 Wydarzenia — mag. 11.00 Pod da-chami Paryża 11.30 „Miałby pię-dziesiąt lat” — aud. o W. Wysoc-kim. 12.00 Recital: Annorose Schmidt. 12.50 Wizyty i podróże. 13.10 Niech garz muz. 14.00 Prywat-nie. 14.15 Muzyka. 14.15 Młoci. 15.00 Życie na korpo. — przegląd wyd. tyg. 15.30 Pod butlinek. 15.50 Mag. liter. 16.05 Dzieła. Interpret., na-grania. 17.00 Proszę czekać, be-dzie rozmowa z B. Sobczukiem. 19.05 Jerzy Kondracki — „Niepo-korny must odesek”. 20.00 Baw się razem z nami. 21.00 Wzrost. — Studia. 21.05 Seneka. 21.20 Słoty muz.: Michał Kleofas Ogliński. 22.00 Sta. książek — sto rozmów: H. Skleniewicz — „Pan Wołody-jowski”. 22.15 Lubie szum starej pływ. — edy. wiosna. 22.30 Podra-za. 22.40 Rozmowa przed pół-nocą. 22.45 Kłopoty. 23.00 Tem. Session w Tróćce. 23.50 „Filozofia w buduarze” — ed. 5.

PROGRAM IV

DZIENNIKI: 7.00, 12.00, 17.00, 19.30, 23.30. 6.05 Białostok na muz. antenie Czwórki. 6.55 Dla wstających w niedzielę rano. 7.05 Kalend. radio-wy. 7.10 W świat. nastroju. 8.00 Klejnoty muz. i słowa. 8.20 Aneg-doty i fakty. 8.50 Motety Tomasa Luisa de Victorii. 9.00 Transm. msz św. rzymskokatolickiej. 10.00 Recital organ. 10.30 Teatr dla Dzieci: „Tabakierka”. 11.00 Mag. Rozg. Hare. 12.05 Muz. serwis prasowy. 13.00 Lektury Czwórki. 13.30 Olczarskie wesela. 13.45 O kult. słowa. 14.05 Edith Piaf — hymn życia i miłości. 14.45 Przed spektaklem. 15.00 Teatr Klasyczny dla Młodzi: „Labirynth”. 16.00 Quiz popularnonauk.: WIST. 17.05 Echa fest i konk. muz. 17.45 Re-feraty uczonych. 17.50 Oponoz-y. 18.00 Lektury. 18.00 Polski Au-tokontakty. 18.05 Prawosławie. 18.40 J. S. Bacha choraty i przegrywki chorale. 19.00 Alfi i Omega. 19.35 Lektury Czwórki. 19.45 Pios. starej Warszawy. 20.15 Wieczór Muż. i Myśl. 21.35 z je-dnej płyty. 21.50 Mag. Publicz. i Kult. 22.35 Refleksje i rezonanse muz. 23.35 Rozm. Intymne. 23.55 Mel. na dobranoc.

PROGRAM V

6.05 Białostok na muz. antenie Czwórki. 6.55 Dla wstających w niedzielę rano. 7.05 Kalend. radio-wy. 7.10 W świat. nastroju. 8.00 Klejnoty muz. i słowa. 8.20 Aneg-doty i fakty. 8.50 Motety Tomasa Luisa de Victorii. 9.00 Transm. msz św. rzymskokatolickiej. 10.00 Recital organ. 10.30 Teatr dla Dzieci: „Tabakierka”. 11.00 Mag. Rozg. Hare. 12.05 Muz. serwis prasowy. 13.00 Lektury Czwórki. 13.30 Olczarskie wesela. 13.45 O kult. słowa. 14.05 Edith Piaf — hymn życia i miłości. 14.45 Przed spektaklem. 15.00 Teatr Klasyczny dla Młodzi: „Labirynth”. 16.00 Quiz popularnonauk.: WIST. 17.05 Echa fest i konk. muz. 17.45 Re-feraty uczonych. 17.50 Oponoz-y. 18.00 Lektury. 18.00 Polski Au-tokontakty. 18.05 Prawosławie. 18.40 J. S. Bacha choraty i przegrywki chorale. 19.00 Alfi i Omega. 19.35 Lektury Czwórki. 19.45 Pios. starej Warszawy. 20.15 Wieczór Muż. i Myśl. 21.35 z je-dnej płyty. 21.50 Mag. Publicz. i Kult. 22.35 Refleksje i rezonanse muz. 23.35 Rozm. Intymne. 23.55 Mel. na dobranoc.

PROGRAM VI

6.05 Białostok na muz. antenie Czwórki. 6.55 Dla wstających w niedzielę rano. 7.05 Kalend. radio-wy. 7.10 W świat. nastroju. 8.00 Klejnoty muz. i słowa. 8.20 Aneg-doty i fakty. 8.50 Motety Tomasa Luisa de Victorii. 9.00 Transm. msz św. rzymskokatolickiej. 10.00 Recital organ. 10.30 Teatr dla Dzieci: „Tabakierka”. 11.00 Mag. Rozg. Hare. 12.05 Muz. serwis prasowy. 13.00 Lektury Czwórki. 13.30 Olczarskie wesela. 13.45 O kult. słowa. 14.05 Edith Piaf — hymn życia i miłości. 14.45 Przed spektaklem. 15.00 Teatr Klasyczny dla Młodzi: „Labirynth”. 16.00 Quiz popularnonauk.: WIST. 17.05 Echa fest i konk. muz. 17.45 Re-feraty uczonych. 17.50 Oponoz-y. 18.00 Lektury. 18.00 Polski Au-tokontakty. 18.05 Prawosławie. 18.40 J. S. Bacha choraty i przegrywki chorale. 19.00 Alfi i Omega. 19.35 Lektury Czwórki. 19.45 Pios. starej Warszawy. 20.15 Wieczór Muż. i Myśl. 21.35 z je-dnej płyty. 21.50 Mag. Publicz. i Kult. 22.35 Refleksje i rezonanse muz. 23.35 Rozm. Intymne. 23.55 Mel. na dobranoc.

PROGRAM VII

6.05 Białostok na muz. antenie Czwórki. 6.55 Dla wstających w niedzielę rano. 7.05 Kalend. radio-wy. 7.10 W świat. nastroju. 8.00 Klejnoty muz. i słowa. 8.20 Aneg-doty i fakty. 8.50 Motety Tomasa Luisa de Victorii. 9.00 Transm. msz św. rzymskokatolickiej. 10.00 Recital organ. 10.30 Teatr dla Dzieci: „Tabakierka”. 11.00 Mag. Rozg. Hare. 12.05 Muz. serwis prasowy. 13.00 Lektury Czwórki. 13.30 Olczarskie wesela. 13.45 O kult. słowa. 14.05 Edith Piaf — hymn życia i miłości. 14.45 Przed spektaklem. 15.00 Teatr Klasyczny dla Młodzi: „Labirynth”. 16.00 Quiz popularnonauk.: WIST. 17.05 Echa fest i konk. muz. 17.45 Re-feraty uczonych. 17.50 Oponoz-y. 18.00 Lektury. 18.00 Polski Au-tokontakty. 18.05 Prawosławie. 18.40 J. S. Bacha choraty i przegrywki chorale. 19.00 Alfi i Omega. 19.35 Lektury Czwórki. 19.45 Pios. starej Warszawy. 20.15 Wieczór Muż. i Myśl. 21.35 z je-dnej płyty. 21.50 Mag. Publicz. i Kult. 22.35 Refleksje i rezonanse muz. 23.35 Rozm. Intymne. 23.55 Mel. na dobranoc.

PROGRAM VIII

6.05 Białostok na muz. antenie Czwórki. 6.55 Dla wstających w niedzielę rano. 7.05 Kalend. radio-wy. 7.10 W świat. nastroju. 8.00 Klejnoty muz. i słowa. 8.20 Aneg-doty i fakty. 8.50 Motety Tomasa Luisa de Victorii. 9.00 Transm. msz św. rzymskokatolickiej. 10.00 Recital organ. 10.30 Teatr dla Dzieci: „Tabakierka”. 11.00 Mag. Rozg. Hare. 12.05 Muz. serwis prasowy. 13.00 Lektury Czwórki. 13.30 Olczarskie wesela. 13.45 O kult. słowa. 14.05 Edith Piaf — hymn życia i miłości. 14.45 Przed spektaklem. 15.00 Teatr Klasyczny dla Młodzi: „Labirynth”. 16.00 Quiz popularnonauk.: WIST. 17.05 Echa fest i konk. muz. 17.45 Re-feraty uczonych. 17.50 Oponoz-y. 18.00 Lektury. 18.00 Polski Au-tokontakty. 18.05 Prawosławie. 18.40 J. S. Bacha choraty i przegrywki chorale. 19.00 Alfi i Omega. 19.35 Lektury Czwórki. 19.45 Pios. starej Warszawy. 20.15 Wieczór Muż. i Myśl. 21.35 z je-dnej płyty. 21.50 Mag. Publicz. i Kult. 22.35



Nr 259

Rodzinny stół

Kiedy spodziewamy się gości stół jest pięknie przystrojony, nakrycia i talerze lśnią. Gospodynę uśmiechniętą, a pan domu tryska humorem. A nasz stół codzienny? Często jest jedynym miejscem, czasem, kiedy spotykają się wszyscy domownicy, miejscem, gdzie dzieci uczą się poprawnie jeść i zachowywać. Jest to też miejsce, które zbliżać powinno ku sobie dorosłych. Od wieków wiadomo, że wrogowie nie siadają do wspólnego stołu.

A jak jest w naszym domu? Pewna młoda pani napisała do naszego poradnika, że nigdy nie dopuści do tego, by w jej domu obłady przebiegały tak, jak w domu jej rodziców. Jak często, niestety, rodzinny stół jest miejscem załatwiania rodzinnych porachunków. Tutaj wylewa się żal, robi wymówki, skarży na dzieci. Zapewne każdy z nas doznał kiedyś w życiu uczucia, że ma kłopotliwego i nie może przekonać, a było to w sytuacji, kiedy ogarnął nas strach, obawa. Nie dopuścimy do tego, aby nasze dzieci poznały to przykre uczucie przy rodzinnym stole.

Niech wspólne posiłki przebiegają zawsze w miłym i spokojnym nastroju. Niech nasze dzieci nie drżą ze strachu, że właśnie przy stole mama będzie na nie skarżyć, że Jaś szczypta Małgosia.

Przygotowywanie posiłków dla rodziny nie

jest dziś zajęciem ani łatwym, ani przyjemnym, dlatego wszyscy domownicy powinni wnieść swoją pracę w ich przygotowanie. Przyjemniej będzie jeść kolację, czy niedzielny obiad, gdy włoży się wien troche swojej inwencji. Dotyczy to także pana domu. Nie traktujmy mężczyzny, jak istoty, która nie potrafi nie w domu zrobić. Proszę spojrzeć, jak doskonale panowie majsterkują, jak dobrze są zorganizowani na wycieczce. Wiele panów doskonale radzi sobie w kuchni. Trudno się też dziwić, że nie garną się do domowych prac, gdzie są często traktowani jak nie funkcjonujący robot, o którym szanowna małżonka sądzi, że szczytem umiejętności męża jest wyniesienie śmieci. Przecież każdy mężczyzna ma jakieś zalety, trzeba mu je tylko wskazać.

▲ Nie powinniśmy też traktować domowych posiłków, jako czasu przeznaczanego na wygłaszanie wszystkich pretensji do męża. Dzieci, które to słyszą — wbrew pozorom mocno przeżywają takie sytuacje.

▲ Nie wspominam już nawet, że zwracanie się do męża per „ty idioto” (przepraszam bardzo) nie przyniesie w przyszłości nic dobrego.

A mąż? Czy zawsze jest bez winy? Czy z jego powodu nie zdarza się, że żonie „obiad kością w gardle staje” — jak to określiła jedna z pań.

No cóż, kurtuazja męża wobec żony, to nie tylko wspomnienie z dawnych lat. Bardzo jest potrzebna także dziś.

● Prawdziwy mężczyzna nie traci zimnej krwi, nie podnosi głosu i nie używa słów, których nigdy nie powiedziałaby do jakiegokolwiek kobiety poza własną żoną.

● W wielu domach przyczyną konfliktów staje się gazeta czytana przez pana w czasie wspólnego posiłku.

● Jak często kobiety skarżą się, że mąż nie uważa za właściwe ogłosić się do niedzielnej kolacji, bo „chce być na luzie”.

● Mąż chodzący po mieszkaniu w stroju niedbałym nie wzbudza entuzjazmu żony.

● Mężczyzna, który wygłasza zbyt wiele krytycznych uwag (szczególnie podczas posiłku) zapewne jest człowiekiem niezbyt pew-

nym siebie. Może trzeba go dowartościować? Może potrzebuje pochwał, komplementów? Proszę spróbować każdego dnia pochwalić takiego pana z kompleksami, a atmosfera przy rodzinnym stole powinna ulec znacznej poprawie. I jeszcze sprawa bardzo ważna, a będąca również powodem domowych kłótni: czy żona powinna gotować to, co mąż lubi? Oczywiście, że tak. Przecież prawda to znana, że najlepsza droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek. Z pewnością ulubione danie przygotowane na kolację w czasie „cichych dni” będzie miłym ich zakończeniem.

Czy zwrócił Państwo uwagę, że w małżeńskich kłótniach zazwyczaj prawdziwy powód jest inny, niż ten o którym jest mowa? W każdym jednak przypadku starajmy się mądrze dobierać słowa, nie używać napastliwego tonu. Ironia też nie jest dobra. Najlepiej wykladać swoje racje rzeczowo i uprzejmie, nie wracać do tego, co było, nie rozstrząsać win całego życia. I najlepiej, by to „iskwienie na łączach” było krótkie.

(LE)

Jedno pytanie — jedna odpowiedź i sześć nagród



Wznawiamy nasz konkurs poświęcony sprawom bezpieczeństwa ruchu drogowego. Pytanie jest jedno — trafna odpowiedź na nie — również jedna, a do wylosowania spośród poprawnych rozwiązań — sześć nagród. Pierwsza — 4 litry oleju AGIP NEW SINT 2000 w plastikowym kanistru, druga — mycie i woskowanie nadwozia w firmie CAR-WASH prowadzonej przez Andrzeja Lubertowicza w Krakowie przy ul. Młodziejewskiej 30, trzecia — zestaw kluczy samochodowych ufundowany przez Okręgową Komisję Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego PZM w Krakowie, czwarta — komplet reflektorów halogenowych wraz z żarówkami H-3, piąta — lampa cofania i lampa przeciwmgiłowa tylna, szósta — lusterko boczne; trzy ostatnie nagrody fundacji firmy WESEM z Wieliczki wytwarzającej lampy i lusterka.

A oto pytanie tematycznie związane z produktami firmy WESEM, czyli rodzimej spółki MICHAŁA i MARIANA HAJDUKÓW oraz JERZEGO JEJEWY:

■ Kiedy przy włączonych światłach przeciwmgielnych przednich zabronione jest używanie tylnego światła przeciwmgielnego, nawet jeżeli samochód jest w to światło wyposażony?

Odpowiedzi oczekujemy do środy 13 kwietnia br. włącznie (decyduje data stempla pocztowego) na kartach pocztowych z doklejonym emblematem firmy AGIP fundującej główną nagrodę konkursu. Adres — „GAZETA KRAKOWSKA” ul. Wielopole 1 31-072 KRAKÓW.



podaje po raz 596. WOJCIECH MACHNICKI

Wiosenne zabiegi (1)

Czas najwyższy przeprowadzić wiosenny przegląd samochodu i to bez względu na to, czy był on zimą eksploatowany, czy też stał w garażu lub na świeżym powietrzu bez ruchu.

■ MYCIE nadwozia, podwozia i wnętrza to podstawowy zabieg konserwacyjny samochodu po okresie zimowym. Woda, najlepiej ciepła z dodatkiem szamponu, trzeba użyć lakier nadwozia. Podwozie najlepiej umyć ciepłą wodą pod dużym ciśnieniem, by wypłukać wszelkie osady środków chemicznych naniesionych zimą z dróg na dółną część nadwozia. Ten zabieg dobrze jest wykonać wraz z uzupełnieniem ubytków warstwy antykorozyjnej. Osobliście jest zestawieniem wykonywania ochrony antykorozyjnej nadwozia właśnie wiosną, bowiem podwyższona temperatura otoczenia jest znakomitą przyspieszaczem korozji i kiedy ktoś zechce przed kolejną zimą konserwować samochód może się okazać, że w blazę są już dziury. W ciepłych dniach samochód znacznie szybciej koroduje, o czym mało kto pamięta.

Warto też umyć silnik samochodu. Także na nim osadza się brud i błoto zmieszane z solą. Ten zabieg trudno jest wykonać samodzielnie, choćby z tego względu, że środki używane do mycia silnika zanieczyszczają środowisko na-

turalne. Jeżeli silnik nie jest zabrudzony nadmiernie warto przynajmniej przetrzeć wata lub szcztoką zmoczoną w spirytusie (może być denaturowany) przewody wysokiego napięcia. Okazuje się natychmiast, że silnik łatwiej daje się uruchomić. Dla tych, którzy szczególnie są dbali o estetykę, a posiadają przy tym waluty wymienne lub bony banku Pekao S.A. można polecić lakiery do silnika, czasami poiaływający się w sklepie PEWEUX w Krakowie przy ul. Chopina 33 i w Zakopanem przy al. 1 Maja 5. Silnik polakierowany wystarczy tylko umyć strumieniem wody, by spłukać brud pozimowy.

Również wnętrzu nadwozia trzeba poświęcić po zimie nieco uwagi. Przede wszystkim należy go dokładnie wysuszyć, najlepiej w ciepły dzień otwierając wszystkie drzwi, jakiegoś samochodu posiada oraz kłapa bagażnika. Potem wilgotną ściereczką trzeba usunąć białe solne naloty z rejonu podłogi. Dywaniki gumowe płucze się wodą z mydłem, dywaniki tekstylne — czyści się jakimś kolwiek środkiem chemicznym do dywanów domowych, tapicerkę z tworzywa po umyciu wodą z mydłem dobrze jest natrzeć środkiem z dodatkiem oleju silikonowego np. emulsją produkowaną przez firmę ACHTIE z Zabierzowa i dostępną w większości sklepów chemicznych.

Za tydzień — dalsze zabiegi wiosenne przy samochodzie.

VIDEOEKSPRES

Prime cut (Pierwsze cięcie) reżyseria: Michael Ritchie

Wielka amerykańska rzeźnia. Oko kamery śledzi proces technologiczny, aby na dłuższe zatrzymanie się przy maszynach produkujących hot dogi. Oto pewna partia kiełbasek ma nieco inny wygląd. To właśnie przez te maszyny przechodzi kolejna ofiara porachunków między gangami. W taki sposób szokuje sposób rozpoczynania się ten film, którego autorem są niewątpliwie kreacje ekranowych antagonistów: Lee Marvin i Gene Hackman. Rozrywka jest dobra, choć mocna.

Future cop (Głina przyszłości, Mój przyjaciel robot) reż. Jud Taylor

Pewien policjant, nic o tym nie wiedząc, przetestować ma robota policyjnego. Policjant — bystrzak niepospolity, już w połowie filmu orientuje się z kim ma do czynienia, w czym ewidentnie pomagają mu obwody scalone spłycające się spod obuwia kolegi. Całość filmu zrealizowana jest właśnie na umysłowym poziomie owego policjanta. Tej kasety lepiej do magnetowidu nie wkładać.

(Hor)

CYFRÓWKA

Nr 32

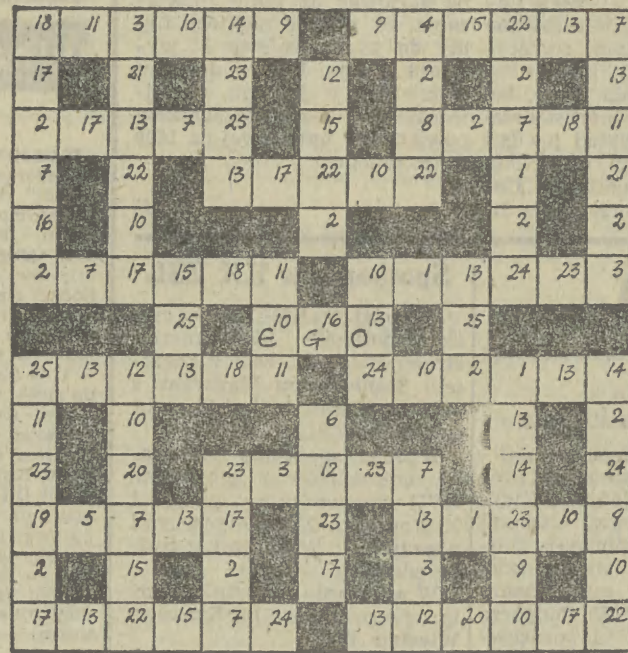
„to tak jak krzyżówka — z tą różnicą, że zamiast haseł każda litera została zastąpiona cyfrą (imiona, nazwy lub nazwiska i inne rzeczowniki użyte są w pierwszym przypadku liczby pojedynczej). W diagramie obok znajdują się litery, które zostały użyte w cyfrówce, trzy z nich są już umieszczone — aby dać początek...

Rozwiązania należy nadsyłać do 16 kwietnia br. z dopiskiem „Cyfrówka” nr 32. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE CYFRÓWKI Z NR 72 „GK”

A — 8, B — 3, C — 5, D — 16, E — 23, F — 19, G — 13, H — 21, I — 14, J — 10, K — 2, L — 7, Ł — 22, M — 17, N — 1, O — 11, P — 20, R — 4, S — 12, T — 18, U — 6, W — 24, Y — 9, Z — 15, Ó — 25

Nagrody otrzymują: W. Brożek — Biała, S. Wrona — Tylicz, T. Koźmichowicz — Bochnia, J. Sadowicz — Smigno, A. Kotyza — Czajęczyce.



A	M
B	N
C	O
D	P
E	R
F	S
G	T
H	U
I	W
J	Y
K	Z
L	Ł
Ó	

Barbra Streisand

bry, staram się mu dorównać. Jeżeli jakaś kobieta jest piękna, podziwiam ją.

— Dlaczego uprawia pani kino?

— Będąc dzieckiem nienawidziłam świata takiego, jakim był. Kino było dla mnie uciełką. Mężczyźni byli uduchowieni, kobiety — oświecone. Przeżywałam wielkie historie miłosne. Chciałam być postacią z filmu, nie aktorką. Marzyłam, że będę Scarlett O'Hara, nie Vivien Leigh. Była to moja ułuda, mój sposób na szczęście.

— Teraz z kolei pani do-
starcza marzeń innym.

— Nie zawsze jest to wygodne. Traktuję mnie jako przedmiot. Jak obrazek. Obrazki nie można zrobić krzywdy. Ostatnio kiedy byłam w restauracji podeszła do mnie jakaś kobieta, mówiąc: „Pozwoli pani, że się pani tylko przypatrzę”. Odmówi-

łyby pani mieć, a czego pani nie będzie miała?

— Prawdopodobnie nie będę już miała dzieci.

— Dlaczego pewnego dnia postanowiła pani już nigdy nie wystąpić na scenie?

— Miłość publiczności nie jest w stanie zastąpić miłości drugiej osoby. Piosenka to rola, która trwa trzy minuty. Wolę tworzyć inne światy. Przeobrażać życie.

— Czy jest pani kobietą szczęśliwą?

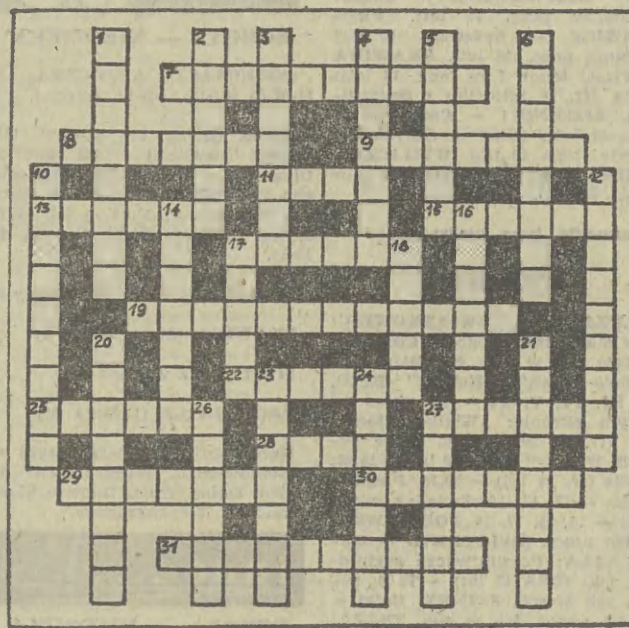
— Uśmuję uleczyć dziewczynkę, która ciągle jest we mnie. Która nigdy nie zasnęła. Która nie miała oparcia w rodzicach. Uczę się robić ustepstwa. Jestem jak ci Indianie, którzy tkając narzute, umyślnie robią błąd we wzorze, aby nadać tkanię cechy ludzkiej indywidualności. W dniu, w którym przejdę to wszystko, będę zupełnie szczęśliwa. Wreszcie będę kobietą, jaką zawsze pragnęłam być.

Na podst. „Elle” oprac.: W. PSTRAĆ-DWORZANSKA

KRZYŻÓWKA nr 15

Poziomo: 7. w astronomii — o powstawaniu i rozwoju ciał niebieskich, 8. tak kraje, jak mu sukna staje, 9. dochód, zysk, 11. stawiał piec, 13. o pasuje coś, 15. artysta miary wzorcowej, 17. kraina w pd. Szwecji, gł. miasto: Malmö, 19. kościółka, 22. kotów, 25. proszek do kwazenia, 27. z przysiołkami: tak w nim, jak w garnku, 28. nie stół w miejscu, 29. robi beczki, 30. słynne „być albo nie być”, 31. kilkupasmowa, do szybkiego ruchu.

Pionowo: 1. dawniej Jar-mark, dziś okazjonalny handel uliczny w stolskach, 2. kotlina, 3. do karmienia niemowląt, 4. nimfy, rusalki, 5. figury dla skromności, 6. nie aktor, ale występuje, 10. właściwy stan dopiero od jej strony się poznaje, 12. magazyn, 14. za mieszkanie, 16. tu, w okolicy, mimo przegranej bit-



wy i śmierci H. — Pobożnego, zahamowano pochód. Tata-rod, 17. nie dla pieszych, 18. dawny podręcznik gramatyki, 19. skasowany przez Komisję Edukacji Narodowej, 20. ornament z kunsztownymi splecionymi wici roślinnymi, 21. z historii Polski: I — w 1772 r., II — w 1793 r., III — w 1795 roku, 23. skróty: Naczelny Polski Komitet Wojskowy, utworzony w Petersburgu w 1917 roku pod prezesurą W. Raczkiewicza, 24. znawca, którego opinia rozstrzyga kompetencje spór, 26. żołnierz lekkiej jazdy z czasów Ks. Warszawskiego (1813 r.), 27. sposób naukowego postępowania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 16 kwietnia br. (decyduje data stempla pocztowego), z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 15”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 13

Poziomo: 7. poligrafia, 8. niewola, 9. tydzień, 11. nuta, 13. akcept, 15. lodgą, 17. putka, 19. ozdowienie, 22. wiosło, 25. nielad, 27. pączek, 28. list, 29. szaragi, 30. rysunek, 31. kozyński.

Pionowo: 1. poclecha, 2. pokost, 3. finans, 4. kantata, 5. migdał, 6. peleryna, 10. partanina, 12. zakamarek, 14. pasza, 16. Oniegien, 17. parów, 18. lando, 20. miedziak, 21. zacepka, 23. igliwie, 24. łotrzyk, 26. dragon, 27. posoka.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 13, z 1988-03-26, 27. książki otrzymują: H. Sowińska — Kraków, J. Samoder — Nowy Sącz, M. Bazieliach — Stary Sącz, D. Was — Skawina, W. Miciński — Łódź, A. Jaroński — J. Kociolowski, J. Szaletko — Bochnia, J. Szafran, B. Molek — Rabka.
Nagrody wysłamy pocztą.

Zderzenia



z TEMIDĄ

na. Zamieszkał w rodzinnym domu Ewy C. w podkrakowskiej Lubczy. Po pierwszych unięsieniach, po pierwszych fascynacjach przyszła proza życia. W przypadku tego małżeństwa proza, niestety, znana alkoholom.

Zwykle jest tak, że to on sięga po kieliszek, że to on zaniedbuje rodzinę, że to jego postawa prowadzi do niebezpiecznych konfliktów. Zwykle nie znaczy jednak, że zawsze. Bo oto okazało się, że inklinacje alkoholizacyjne zdarzały nie tylko Ryszardowi C. lecz także jego żona. Bywało, że w przykładowej zgodzie opróżniali kolejne butelki, bywało jednak, że wypita wódka prowadziła do awantur i rękoczynów. On w chwilach refleksji zarzucał towarzysze życia, że ta pije za dużo i zaniedbuje dom — ona z kolei utrzymywała, iż mąż daje jej za mało pieniędzy.

Wielokrotnie w domu rodziny C. zjawiał się milicjny radiowóz wezwany tu na tzw. interwencję. Milicjanci z reguły zastawali jednak obce pijanych współmałżonków dochodząc do wniosku, że w takiej sytuacji jakiegokolwiek próby mediacji z ich strony nie mają żadnego sensu. W końcu skoro pili także Ewa C., to w tej swojej części ponosiła winę i za awantury, i za wzajemne okładanie się pięściami.

W lutym 1987 roku Ewa C. została matką. Przysięła na świat syna nie zmieniając na lepsze stosunków w tym małżeństwie, a wręcz przeciwnie. Ryszard C. twierdził, że dziecko nie jest jego, gdyż —

tak przynajmniej utrzymywał nie podając racjonalnych przesłanek swojego przekonania — on nie może mieć dzieci. A więc podejrzenie o zdradę, a więc kolejna przyczyna do awantur.

Gdyby racjonalnie podchodził do kumulujących się rozdrzewień, gdyby stał ich było na analizę tego tak nieprawdopodobnego współżycia, to musieliby doświadczyć doświadczeń, że jedynym sensownym rozwiązaniem jest rozwód. Niestety takiej analizy nie przeprowadził, dalej tkwiąc w tym swoim małżeńskim piekle. Aż przyszedł ten tragiczny dzień 1 września 1987 roku zakończony śmiercią Ewy C. i aresztowaniem jej męża.

Przed kilku laty Ryszard C. zwołał się z tzw. państwowej posady przenosząc się do prywatnego zakładu. Dawał teraz trochę 60 tys. zł miesięcznie w

przekonaniu, że ta suma powinna wystarczyć na przyzwolenie utrzymanie rodziny. Ewa C. jednak — tak przynajmniej twierdził jej mąż — w dalszym ciągu nie wywiązywała się z należycie ze swoich obowiązków, w dalszym ciągu zaniedbywała dom.

1 września pracował przy kopaniu dołów pod grobowce na cmentarzu w Grębowowie. Z okazji imienin kolegi mocno zaprawił się alkoholem; tak mocno, że trzeba było go odwieźć do domu leżącemu na furmance. Gdy trochę przyszedł do siebie stwierdził, że żony nie ma w domu. Wrócił wieczorem nietrzeźwa. Zapytał o kolację. W odpowiedzi

usłyszał, że nic nie dostanie, gdyż nie ma pieniędzy. Wpadł w szal. Zaczął bić.

Ciszy zadawane pięściami, kopniakami, wreszcie uderzenia pasem zakończonym metalową sprzączką. Przestał bić gdy — jak to określił — bardzo się zmęczył. Został leżącym na podłodze kobietą, a sam położył się do łóżka. Zasnął.

W nocy obudził go płacz dziecka. Dopiero teraz zainteresował się żoną. Nie było żadnych złudzeń — Ewa C. nie żyła. Poprosił sąsiadkę o opiekę nad niemowlęciem, a sam poszedł do pobliskiego telefonu. Oficera dyżurnego DUSW Kraków — Nowa Huta zawiadomił o tym, co się stało. Spokojnie czekał na przyjazd milicji.

Nie będziemy wymieniali szczegółowych uszkodzeń ciała denatki stwierdzonych przez milicję, od-

notujemy tylko, że przyczyną śmierci kobiety stały się „...rozległe obrażenia całego ciała, a w szczególności głowy z wywodem krwawym podoponowym i do komór mózgu”.

Został poddany badaniom psychologicznym i psychiatrycznym. Biegli stwierdzili u Ryszarda C. ograniczone uszkodzenie mózgu, charakterystyczne dla działania alkoholu oraz przebiegłych urazów czaszki. Charakterystyka powodowała stosunkowo łatwe występowanie zachowania agresywnego, słabo kontrolowanego. Ryszard C. konkludował biegli „...zaniedbanego mu czynu dopuścił się mając znacznie zmniejszoną zdolność kierowania swoim postępowaniem”. To toksyczne działanie alkoholu jest ceną płaconą za zbyt częste sięganie po kieliszek, jest tragicznym następstwem opilstwa, z którego Ryszard C. jak przesyła wielu mu podobnych, gdy jest jeszcze czas, nie chce sobie zdawać sprawy.

W trakcie przewodu sądowego Ryszard C. stwierdził m. in.: „nie wyobrażałem sobie, że to będzie doprowadziło do śmierci mojej żony. Chciałem ją tylko ukarać, ale nie chciałem jej zabić. Bardzo żałuję, że do tego doszło”. Żal ten nie ma większego znaczenia wobec faktu tak tragicznego zgonu młodej kobiety.

Sąd Wojewódzki w Krakowie, któremu przewodniczyła sędzia Elżbieta Sadzik po analizie materiału dowodowego i uwzględnieniu wszystkich okoliczności godzących skazań Ryszarda C. na karę 12 lat pozbawienia wolności. Wyrok ten nie jest prawomocny.

JANUSZ HAŃDEREK



DIAGNOZA CHAMSTWA

Chamstwo jest plagą społeczną, plagą rozszerzającą się w ostatnich latach. W „KULTURZE” dyskusja o przyczynach zjawiska, próba postawienia diagnozy tej choroby i rozmowa o ewentualnych możliwościach walki z nią. Prof. dr. Brunon Holyst, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Higieny Psychiczej: Dia człowieka niekompetentnego, o niezastępowalnym awansie, sprawowanie władzy jest w dużej mierze udręką — czuje się on przecież niebezpiecznie na stanowisku, to zaś wywołuje u nim niepokój i lęk, a to konsekwentnie niszczy silną agresję. Szuka zatem sposobów jej rozładowania (...). Znam chamskich przeobrażeń, którzy w ogóle nie rozmawiają ze swoimi podwładnymi (...). Chamstwo generuje fałsz. Innymi słowy: chamstwo sprząta miłość, wieniąt nieprawdę. Istnienie chamstwa jest wynikiem braku prawdy, braku prawdziwych i prawdziwych reakcji. Lech Witkowski, adiunkt w Instytucie Nauk Społecznych UMK w Toruniu: Trzeba koniecznie powiedzieć o jakości polityki wobec życia publicznego w Polsce. O mechanizmie utrzymywania się skorumpowanych układów, Trzeba dobrać się o kryteria — o interes społeczny, aby o jakości życia publicznego decydowały morale, a nie interesy jakichś kółek „układów”.

SZKOŁA ZA 15 TYSIĘCY MIESIĘCZNIE

Mamy prywatne przedszkola, powstała propozycja stworzenia prywatnych szkół podstawowych (15 tysięcy miesięcznie — dożywiania, dobry nauczyciel, opieka lekarska, nauka w grupach 15-20 osób). „PRAWO I ŻYCIE” przedstawia dwugłos w tej sprawie. Argumentem przeciw jest elitarności finansowa szkół, utrwalanie snobizmu, co w konsekwencji podzieli uczniów na lepszych i gorszych, tworząc nowe konflikty. Za — dać ludziom kilka ofert na życie, niegodna na równanie w dół, stworzenie innej, nie obciążającej tak mocno psychicznie i fizycznie ucznia szkoły. Pomysł już w zarodku budzi kontrowersje. Nic dziwnego — prywatna szkoła nie będzie antidotum na bolączki oświaty powszechnej, co najwyżej uratuje przed ich konsekwencjami grupę uczniów. A co z resztą?

REFORMA NIE LUBI DZIECI

Przez kilkadziesiąt lat rodzice płacili jedynie za „kawalek” dziecięcego kafełnika, a kupowali cały reszta złotych pochodziła z państwowej kasy. Jeszcze niedawno były programy operacyjne i rządowe, które osłaniały produkcję dziecięcą. Dziś zakłady rozlicza się z rentownością, a pracownicy liczą złotych. Kto żyje, ucieka od produkcji odzieży dla dzieci, bo jest to nierentowne. Utrzymywana kiedyś polityka prospołeczna państwa kłóci się dziś z zasadami reformy, ale czy powinno to oznaczać puste półki, brak drewna dla przedszkolaków czy sukienek dla nastolatków? Dlaczego reforma nie lubi dzieci i czy można znaleźć na to lekarstwo? — zastanawia się Grażyna Wróblewska w „KOBIECIE I ŻYCIU”.

PONADTO PRZECZYTAJŚMY: ● W „POLITYCE” fragmenty obszernego wspomnienia pt. „Stalin nam ojcem” Romana Borinowskiego. Działalność autora upłynęła w środowisku działaczy KPP: tekst opatrzonej dedykacją „Mojemu Ojcu i mojemu Ojczymowi” — zamiast epitafium na nie istniejących narobkach. Ich nieznaną mogli! ● W „FORUM” o jednym z najwskazywanych fizyków teoretycznych świata, 46-letnim Stephenie Williamie Hawkingu (Choroba, która uczyniła go paraliżowanym więźniem własnego ciała, nie naruszyła w najmniejszym stopniu jego odwagi i poczucia humoru, swobody i fantazji jego intelektu. Nie panuje on nad wielkością swoich myśli, nie może sam się ubrać i jeść i wymaga 24-godzinnej opieki pielęgnarskiej). ● W „TYGODNIKU KULTURALNYM” reportaż „Jak się umiera w Monach” (Marzena Bogusiewicz żyła 15, Iwona Samojłowa żyła 17, Grzegorz Olechowski żył lat 16, W Monach umiera się młodo. Nie zdając matrycy. W listopadzie).